

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Akcja Łatwoganga – zebrano ponad 280 mln zł. O bohaterach streamu str. 18-19

● Dziecko wypada z okna. Jak sąd rozlicza rodziców? str. 20 ● Nie krzyczała. Niedźwiedź zabił ją szybko str. 22

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów

Nr 83 (21046)

GAZETA

WSPÓŁCZESNA

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Czwartek–Niedziela 30.04–3.05.2026

www.wspolczesna.pl

Ponad 15,5 mln zł
na edukację
włączającą
w suwalskich szkołach
i przedszkolach **str. 4**



Oddział
ginekologiczny
w Łapach zostanie
gruntownie
zmodernizowany **str. 5**

Oddał żonie nerkę.
Nie była na niego
uczulona. Katarzynę
i Pawła łączy nie tylko
małżeństwo **str. 24**

Nr ISSN 0137-9488

Nr indeksu 350133



AUGUSTÓW MIASTU GROZI UTRATA 14 MLN EURO DOFINANSOWANIA

Mieszkańcy walczą o kładkę nad Netą



- Nie ma naszej zgody na to, aby decyzje jednego urzędnika w Białymstoku mogły hamować przyszłość całego Augustowa – mówili mieszkańcy, którzy zgromadzili się przy plaży Bielnik, by wspólnie wyrazić swój sprzeciw wobec postawy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków **STR. 4**



Suwalczanka Natalia Bojarska
przeprowadziła się do Szkocji i tam tworzy.
Jej prace niedawno były prezentowane w Royal
Scottish Academy – królewskiej instytucji
artystycznej **STR. 12-13**



Stawiski świętują 600-lecie istnienia.
O dziejach powstania grodziska, miejscach,
gdzie współczesność przeplata się z historią oraz
wyzwaniach, z którymi mierzą się Stawiski **STR. 8**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Masoni z Lublina, czyli nie taki diabeł straszny

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Trzydniowe świętowanie. Będzie patriotycznie, muzycznie i sportowo

Podlaskie
Urszula Śleszyńska

Przed nami trzydniowe świętowanie. W całym regionie nie zabraknie uroczystości i atrakcji z okazji Święta Pracy i 22. rocznicy wstąpienia Polski do Unii Europejskiej (1 maja), Dnia Flagi RP (2 maja) i 235. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja.

W Białymstoku 1 maja o godz. 10 przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego na Rynku Kościuszki podniesiona zostanie flaga Unii Europejskiej. Dzień później uroczystości rozpoczną się w tym miejscu o godz. 12. Obchody uświetni pokaz musztry paradnej oraz mażorettek. Rozdawane będą też flagi narodowe.

W niedzielę obchody rozpoczną się o godz. 9 złożeniem kwiatów przy Pomniku Konstytucji 3 Maja. Będą odprawiane też nabożeństwa w intencji ojczyzny. Główne wydarzenia rozpoczną się o godz. 12.30 przed pomnikiem Marszałka. Po zakończeniu oficjalnych uroczystości będą rozdawane flagi biało-czerwone oraz kokardy narodowe i lizaki. Na placu przed Teatrem Dramatycznym będzie też można m.in. spróbować wojskowej grochówki. Przed wejściem do ratusza staną zaś namioty Podlaskiego Instytutu Kultury oraz stoisko Muzeum Podlaskiego.

W Suwałkach 1 maja będzie można wziąć udział w 8. Suwalskiej Majówce Społecznej. Po-

czątek o godz. 12 na Bulwarach nad Czarną Hańczą. 3 maja przewidziano m.in. oficjalne uroczystości pod Dębem Wolności (godz. 12), a także koncert pt. „Majowa Jutrzenka nad Wigrami” (godz. 17).

W Augustowie 2 maja odbędzie się rodzinny piknik z okazji Dnia Flagi RP. 3 maja o godz. 10 - msza św. w intencji ojczyzny, po której na Rynku Zygmunta Augusta odbędą się uroczystości.

W Łomży 2 maja na Stadionie Miejskim o godz. 10 uroczyste podniesienie flagi, po którym przewidziano m.in. bieg z flagą i biało-czerwony turniej piłkarski. Uroczystości z okazji 3 maja rozpoczną się o godz. 8:45 apelem pamięci przed pomnikiem Żołnierzy 33. Pułku Piechoty, zaś o godz. 17 i 19 - koncert patriotyczny.

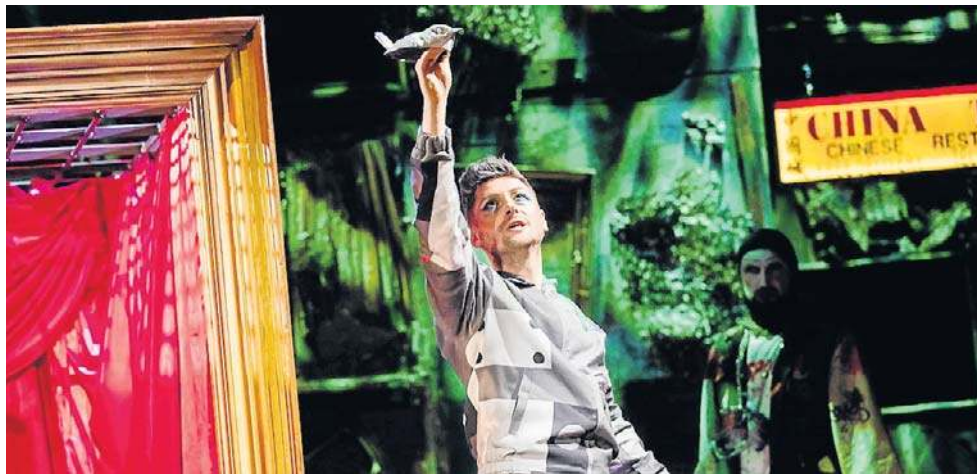
Obchody 3 maja w Wysokiem Mazowieckim wystartują o godz. 9.45 przy kościele św. Jana Chrzciciela. O godz. 11.30 nastąpi uroczyste otwarcie oraz poświęcenie kładki nad rzeką Brok, a o 11.40 - przemarsz pod Pomnik POW.

Muzeum Przyrody - Dwór Lutosławskich w Drozdowie zaprasza na Majówkę u Lutosławskich 1 maja w godz. 10-17 na placu przy muzeum. W programie jest m.in. wystawa rowerów zabytkowych, retro wata cukrowa i retro kąpiel dla dzieci.

Natomiast w Ciechanowcu połączą się dwie okazje - obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz Gminne Obchody Dnia Strażaka.

MATERIAŁ PROMOCYJNY

BTL w maju: spektakle dla każdego i piknik



„Słowik” to opowieść oparta na znanej, andersenowskiej baśni

Białostocki Teatr Lalek
Urszula Śleszyńska

Białostocki Teatr Lalek w maju będzie skutecznie podgrzewał atmosferę. Na afisz powrócą spektakle, które polubili młodzi i starsi widzowie. Nie zabraknie też atrakcji na Noc Muzeów i wyjątkowego, teatralnego pikniku dla dzieci.

Jednym ze spektakli, które będzie można oglądać w maju na deskach BTL jest ostatnia premiera, czyli „Słowik” autorstwa i w reżyserii Roberta Jarosza. To opowieść oparta na znanej, andersenowskiej baśni.

- Stawiamy na autorskie widowiska, które reinterpretują czy to klasykę, czy też interpretują współczesną dramaturgię

- podkreśla Jacek Malinowski, dyrektor BTL. - Spektakle, takie jak „Słowik” budują komunikat na kilku poziomach. Najmłodszy widz ma opowieść, natomiast dorośli, rodzice odczytują uniwersalną treść komentującą rzeczywistość. Spektakl jest bardzo atrakcyjny, refleksyjny, z niezwykłą plastyką. Jest to współczesny teatr formy.

Ale „Słowik” to nie wszystko. Na afisz powrócą m.in. świetne „Pustostany”, familijna „Amelka, Bóbr i Król na dachu” i nowoczesny „Trufel”, ale w klasycznym wydaniu - spektakl parawanowy.

- Wracamy też do spektaklu „Ony”, „Hotel Ritz. Musical” czy „Hocki Klocki” - dodaje Jacek Malinowski. - Wydaje mi się, że maj zapowiada się bar-

dzo atrakcyjnie. Wracamy też do „Transport. Connecting flights”, który pokażemy naszej widowni tuż przed wyjazdem na festiwal do Niemiec.

BTL zaprasza też na piknik teatralny pod patronatem Muz Antycznych.

- Z okazji Dnia Dziecka będziemy mieć szereg propozycji właśnie na najmłodszych - podsumowuje Malinowski. - Będziemy pokazywać nasze spektakle, ale nie tylko. Będą spotkania warsztatowe, ze storytelling z Tomaszem Damulewiczem, spotkania muzyczne z Marcinem Nagnajewiczem, czytanie tekstów Marty Guśniowskiej. A na finał spektakl, a w zasadzie koncert, który prezentuje grupa Wielbłądy. To spotkanie z kulturą Afryki - będzie i muzycznie i baśniowo.

Biebrzańskie Targi Twórczości i Sztuki Ludowej

Goniądz
opr. (R)

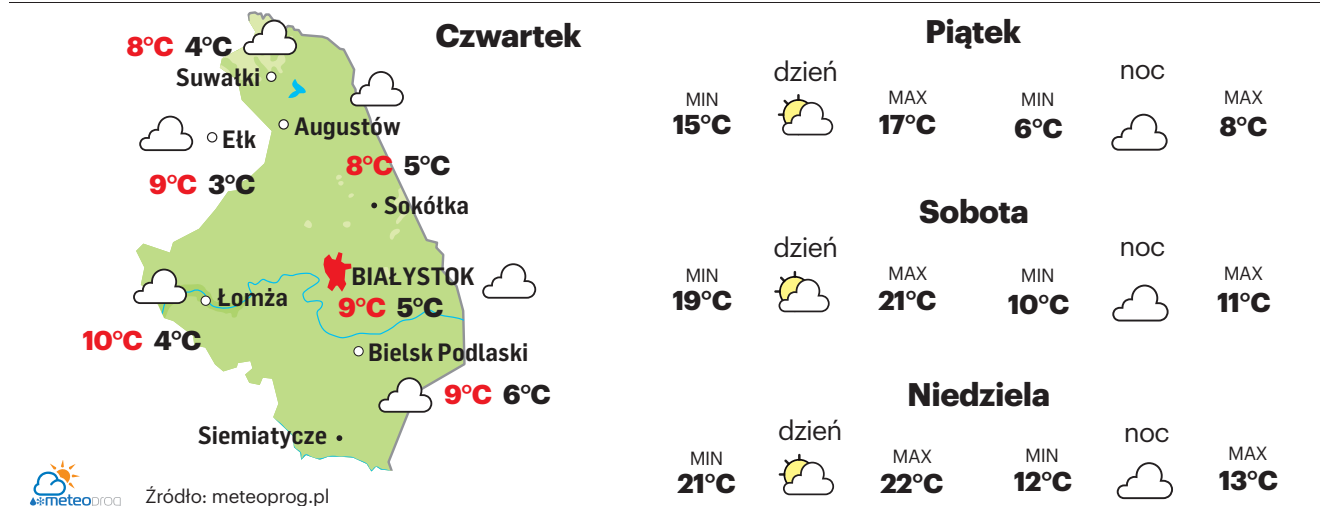
Biebrzański Park Narodowy, Gmina Goniądz oraz Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu zapraszają na Biebrzańskie Targi Twórczości i Sztuki Ludowej „Sto pomysłów dla Biebrzy”.

Targi odbędą się w niedzielę, 3 maja, w godzinach 10:00-16:00, na terenie Miejskiego Ośrodka Wypoczynku i Rekreacji w Goniądzu (ul. Demokratyczna 10).

Biebrzańskie Targi Twórczości i Sztuki Ludowej od lat przyciągają odwiedzających oryginalną sztuką ludową oraz zdrową, regionalną żywnością. To doskonała okazja do wyjątkowych zakupów, a także do rozmów i poznania lokalnych producentów - twórców serów, wędlin i pieczywa - oraz artystów ludowych prezentujących rękodzieło, takie jak rzeźba, malarstwo, plecionkarstwo, haft, pisankarstwo, galanteria drewniana czy biżuteria.

- W tym dniu zaprezentujemy bogactwo dorobku kulturowego i kulinarnego doliny Biebrzy - zachęcają organizatorzy. - Zapraszamy również do stoiska edukacyjnego. W programie znajdują się warsztaty o tematyce przyrodniczej oraz pokazy związane z lokalną kulturą. Czas na scenie umilać będą artyści z zespołów folklorystycznych. Dodatkowo odbędzie się piknik motocyklowy w centrum miasta.

Pogoda w regionie



30 KWIETNIA 2026

Dziś 120. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 245 dni.

Wschód słońca

w Białymstoku o godzinie 4.55, zachód o godzinie 19.54. Dzień będzie trwał 14 godzin i 59 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 1 godzinę i 57 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 7 godzin i 26 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Marian, Katarzyna

KALENDARIUM

1703

Z Anglii wypłynęła piracka wyprawa pod dowództwem Williama Dampiera, której celem było łupienie francuskich i hiszpańskich okrętów u wybrzeży Chile. Członkiem załogi jednego z okrętów był Alexander Selkirk, pierwowzór Robinsona Crusoe.

1919

Sokółka została przyłączona do Polski.

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: www.BARTEX-WEGIEL.pl
BARTEX2026

ZADZWOŃ! **666 102 222**

ORYGINALNE PRODUKTY!



Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
HURTOWEJ **OD 24 TON!** W OFERCIE: **GROSZKI,**
MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI

ZADZWOŃ! **795 437 619**

BIAŁYSTOK

Laboratorium Wad Mowy i Wymowy zostało otwarte



FOT. JAKUB T. GWIAZDOWSKI/UM BIAŁYSTOK

Logopedzi z białostockich przedszkoli i oddziałów przedszkolnych otrzymali wsparcie w swojej pracy. Od środy, 29 kwietnia, najtrudniejsze przypadki będą mogli konsultować z Laboratorium Wad Mowy i Wymowy im. dr. Antoniego Balejki w Białostockim Centrum Edukacji.

Logopedyczne badania przesiewowe prowadzą logopedzi, którzy zatrudnieni są w każdym miejskim przedszkolu i oddziale przedszkolnym w szkołach. Zdiagnozowane przez nich dziecko może otrzymać skierowanie na terapię do miejskiej poradni psychologiczno-pedagogicznej (w Białymstoku funkcjonują dwie). Teraz szczególnie trudne przypadki będą analizowane w Labora-

torium Wad Mowy i Wymowy BCE przy ul. Ciepłej 32.

- Laboratorium nie zostało pomyślane tylko jako kolejny gabinet leczący dzieci z wadami wymowy - powiedział zastępca prezydenta Białegostoku Tomasz Klim. - To miejsce przede wszystkim będzie wspierać logopedów pracujących z najmłodszymi. Ma służyć im jako centrum wymiany doświadczeń i diagnozy najtrudniejszych przypadków. Specjalistyczna pomoc dla dzieci z dysfunkcjami mowy to jeden z celów miejskiej edukacji.

Patronem laboratorium jest dr Antoni Balejko, autorytet w dziedzinie logopedii i wad wymowy. Ma on trzeci stopień specjalizacji zawodowej z logopedii i pedagogiki specjalnej. (opr. red)

DROZDOWO

Nowe udogodnienia w muzeum



FOT. MUZEUM W DROZDOWIE

Muzeum Przyrody - Dwór Lutosławskich w Drozdowie poprawia swoją dostępność dla osób ze specjalnymi potrzebami. W 2025 r. pozyskano na ten cel grant w ramach projektu finansowanego ze środków UE, realizowanego przez Narodowe Centrum Kultury.

O tym, co wykonano opowiadano w środę. Podczas remontów prowadzonych w ostatnich latach oba budynki (dwór i pawilon przyrodniczy) m.in. wyposażono w windy, poszerzono przejścia i usunięto progi, łazienki dostosowano do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. W ostatnich miesiącach zakupiono m.in. przenośne krzesła dla osób

z problemami z chodzeniem (zwłaszcza seniorów), przenośne pętle indukcyjne ułatwiające zwiedzanie osobom z niedosłuchem, zamontowano system nawigacji dla osób niedowidzących i niewidomych. Muzeum rozpoczęło też m.in. urządzanie na wystawach tzw. miejsca wytchnieniowego (odpoczynek podczas zwiedzania). Wydarzenia plenerowe organizowane w tym roku są dostosowane do potrzeb osób starszych i z niepełnosprawnościami (transport autobusowy, tłumacz języka migowego, audiodeskrypcja, asystent osób z niepełnosprawnością). A w planach jest jeszcze kilka ważnych przedsięwzięć. (r)

Mieszkańcy i władze miasta walczą o kładkę nad Netą

Augustów
Anna Gryza-Aneszko

- Nie ma naszej zgody na to, aby decyzje jednego urzędnika w Białymstoku mogły hamować przyszłość całego Augustowa - mówili Augustowianie, którzy zgromadzili się przy plaży Bielnik, by wspólnie wyrazić swój sprzeciw wobec postawy wojewódzkiego konserwatora zabytków. Jak twierdzą obecni na protestie, blokuje on planowaną budowę kładki pieszo-rowerowej nad rzeką Netą. Konserwator zabytków odpowiada, że działa według przepisów prawa.

Temat budowy kładki nad Netą pojawia się w lokalnych dyskusjach od ponad 30 lat i regularnie wraca w planach władz miasta. Przez ostatnie lata jej budowa stała się bardziej realna. Miasto rozstrzygnęło projekt na ten obiekt, a teraz czeka na decyzję od konserwatora zabytków, który, jak twierdzą władze miasta, przyciąga całą procedurę.

- Ten projekt, wszystko wskazuje na to, zostanie zablokowany. Mamy człowieka, który postanowił przeszkadzać nam w rozwoju Augustowa. Chcę zapytać, panie konserwatorze czy taki ma pan pomysł na Augustów? Chce pan, żebyśmy zostali skansenem, żebyśmy patrzyli jak nasze dzieci wyjeżdżają do dużych miast, ponieważ tutaj nie można nic wybudować i zrobić czegoś



FOT. ANNA GRYZA-ANESZKO

Zebrani na protestie mieszkańcy mieli ze sobą transparenty z hasłami: „Borki za kładką” czy „Dość blokady inwestycji”

ciekawego? Tak nie może być. Takie działania można nazywać urzędniczym sabotażem - mówił na konferencji prasowej Mirosław Karolczuk, burmistrz Augustowa.

Burmistrz wraz z mieszkańcami spotkali się we wtorek na plaży Bielnik, aby wspólnie wyrazić sprzeciw wobec działań konserwatora zabytków. Według zebranych zgodę na budowę kładki Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Białymstoku powinien wydać już przed kilkoma miesiącami. Jak mówią, procedura ma już niemal 200 dni opóźnienia, a przez to inwestycja stoi pod znakiem zapytania, a miastu grozi utrata 14 mln euro dofinansowania.

- Nie możemy dopuścić do tego, żeby rozwój Augustowa był na lata zablokowany. Zaskujemy na piękne, nowoczesne miasto, a nie skansen. Na drodze do budowy wyczekiwanej przez mieszkańców kładki stoi uzgod-

nienie z konserwatorem - podkreślił burmistrz.

- Ta kładka otworzy Borki na pozostałą część miasta. To byłaby także ogromna atrakcja turystyczna - podkreślali zebrani na protestie mieszkańcy i dodali, że zapraszają konserwatora, by przyjechał i wytłumaczył się ze swoich decyzji.

Adam Musiuk, podlaski wojewódzki konserwator zabytków tłumaczy, że działa według przepisów prawa, a przedłużająca się procedura administracyjna wynika z licznych wniosków napływających w toku postępowania. - Zgodnie z KPA muszę przyjąć takie wnioski, muszę rozpatrzyć, uznać lub nie za stronę. Te wnioski miały braki, musiałem prosić o ich uzupełnienie. A to wszystko trwa i ja nie mam na to wpływu, działam według przepisów prawa - tłumaczył w rozmowie z nami.

Konserwator zabytków dodał, że projekt kładki w obecnej

formie jest nieakceptowalny. - Na temat kładki wypowiedziała się Wojewódzka Rada Ochrony Zabytków. To takie ciało konsultacyjne powołane przez ministerstwo. To fachowcy. Patrząc na tę kładkę, na sposób jej przygotowania, rozwiązań, nikt jej nie poparł. Ja nie widzę przeciwwskazań, żeby taka kładka w Augustowie powstała. Skoro społeczność lokalna jej potrzebuje, to pewnie jest potrzebna. To nie jest sprzeciw przeciwko kładce jako kładce, tylko kładce w tej zaprezentowanej formie. Jeżeli kładka będzie wpisywała się w wymagania stawiane dla inwestycji, które mogą się pojawić na terenie Kanału Augustowskiego, w strefie konserwatorskiej to ja będę musiał i chciał tę decyzję uzgodnić - tłumaczy Adam Musiuk.

Konserwator podkreśla, że Kanał Augustowski to perła w naszym dziedzictwie kulturowym i trzeba go chronić.

- My nie możemy patrzeć na tę kładkę jak na inne kładki, w innych miastach. Ta kładka ma być wartością dodaną, a nie doprowadzić do tego, że my zdegradowujemy przestrzeń. Trzeba brać pod uwagę przy projektowaniu takiego obiektu kontekst miejsca, tu tego zabrakło - dodał.

Wojewódzki konserwator zabytków wydał w sprawie kładki, w przedstawionej formie, decyzję negatywną. Jak tłumaczy wskazał punkty, które miasto może poprawić, aby sprawa mogła być kolejny raz procedowana.

Miliony na edukację włączającą w szkołach i przedszkolach

Suwałki
Anna Gryza-Aneszko

Miasto Suwałki podpisało umowę na realizację projektu edukacji włączającej, który dzięki wysokiemu dofinansowaniu z Unii Europejskiej pozwoli wprowadzić w szkołach i przedszkolach wsparcie dla uczniów o różnicowanych potrzebach oraz nowoczesne metody nauczania, zwiększające ich szanse rozwojowe.

Podpisana umowa dotyczy realizacji projektu w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Suwałk. Całkowita wartość przedsięwzięcia wynosi ponad 16,5 mln zł, z czego ponad 15,6 mln stanowi dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej.

Wsparciem objęte zostaną 22 jednostki oświatowe - wszystkie przedszkola, szkoły podsta-



FOT. ANNA GRYZA-ANESZKO

Umowę na dofinansowanie projektu podpisano w środę w suwalskim ratuszu

wowe i ponadpodstawowe prowadzone przez Miasto Suwałki, a także cztery szkoły podstawowe z terenu Gminy Suwałki. Łącznie projekt obejmie 3323 dzieci oraz 336 nauczycieli.

- To nasza wspólna odpowiedzialność, aby wszyscy w naszych podlaskich szkołach czuli się w sposób bezpieczny, żeby mogli się rozwijać, a także żeby

mogli w sposób indywidualny się kształcić, czyli mówimy tutaj o edukacji włączającej. Ten projekt wpisuje się w strategię województwa podlaskiego. My jako województwo, jako pierwsze w Polsce przystąpiliśmy do takiego pilotażu, którym będziemy jako urząd marszałkowski oraz wszystkie nasze instytucje przygotowani na obsługę

klientów z niepełnosprawnością niewidzialną - tłumaczył w środę na konferencji prasowej marszałek Łukasz Prokorym.

Projekt obejmuje zajęcia edukacyjne, terapeutyczne, pomoc psychologiczną, treningi umiejętności społecznych, szkolenia dla nauczycieli, a także remonty i budowę infrastruktury dla osób z niepełnosprawnościami.

- Orzeczeń o potrzebie kształcenia specjalnego nasze poradnie wydają coraz więcej. Coraz więcej zatrudniamy tzw. pomocy nauczycieli. Cieszymy się, że otrzymaliśmy wsparcie na to kształcenie specjalne - mówił Czesław Renkiewicz, prezydent Suwałk.

Edukacja włączająca (inkluzyjna) to podejście, które zakłada tworzenie warunków do pełnego udziału wszystkich uczniów w życiu szkoły oraz rozwijania ich indywidualnego potencjału, zarówno edukacyjnego, jak i społecznego.

Oddział ginekologiczny zostanie gruntownie zmodernizowany

Łapy
Magda Ciasnowska

W Łapach rusza długo wyczekiwana modernizacja oddziału ginekologicznego. Pojawia się nowe sale z łazienkami, będzie nowoczesny sprzęt i lepsze warunki leczenia.

Już niedługo mieszkanki Łap i okolic będą mogły odczuć realną poprawę w dostępie do opieki zdrowotnej. W środę w szpitalu powiatowym podpisano umowę na modernizację oddziału ginekologicznego.

- Zmieni się tu właściwie wszystko. Na razie ten oddział wygląda jak za Gierka. Teraz będziemy mieli w końcu XXI wiek. Zależy nam na tym, żeby pacjentki czuły się tu, jak w porządnej klinice - przyznaje Jan Bolesław Perkowski, starosta powiatu białostockiego.

Prace ruszą już wkrótce. Podczas remontu odnowiona zostanie m.in. sala zabiegowa, pomieszczenia okołozabiegowe, korytarz oraz dwie sale dla pacjentek. Placówka zostanie doposażona również w no-



W środę w szpitalu powiatowym w Łapach podpisano umowę na modernizację oddziału ginekologicznego

woczesny sprzęt medyczny. Do Łap trafią m.in. zestaw do laparoskopii, nowoczesna lampa zabiegowa, stół operacyjny, kolumna anestezyjologiczna oraz elektryczne łóżka szpitalne.

- Na nowo wyremontowanym oddziale będą wykonywane zabiegi ginekologiczne w pełnym zakresie. Będzie tutaj sala zabiegowa, więc nie każda pacjentka będzie musiała trafić na blok operacyjny. Sala będzie

wyposażona prawie tak, jak sala operacyjna - informuje Urszula Łapińska, dyrektor Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Łapach.

Pacjentki będą przebywać w trzyosobowych i jednoosobowych salach z łazienkami. W sumie na oddziale znajdzie się 16 łóżek.

Ginekologia to ostatni oddział w szpitalu, który wymaga modernizacji.

- Po zakończeniu prac cała część oddziałowa będzie w pełni wyremontowana. Proces ten trwał pewien czas, ale przynosi efekty - podkreśla starosta. - Mamy nadzieję, że fakt, że stawiamy na jakość i komfort pacjentów sprawi, że Narodowy Fundusz Zdrowia i Ministerstwo Zdrowia dopilnują tego, że będziemy mogli nadal przyjmować i leczyć tutaj pacjentów.

Pacjentki obecnie przyjmowane są piętro niżej - na oddziale, gdzie docelowo mieścić się będzie ortopedia.

Koszt całej inwestycji to blisko 3 mln zł, z czego 1,8 mln zł stanowi wkład Powiatu Białostockiego. Resztę pokryje dofinansowanie z Unii Europejskiej.

Projekt stanowi wspólną transgraniczną inicjatywę Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Łapach oraz Szpitala Publicznego w Wyłkowyszkach. Jest ona częścią Programu Interreg Litwa-Polska 2021-2027 i ma na celu rozwój współpracy merytorycznej ponad granicami.

Miejski żłobek z poślizgiem. Wykonawca zostawił niezakończoną budowę

Bielsk Podlaski
Martyna Jurkowska

Budowa samorządowego żłobka miejskiego nie idzie zgodnie z planem. Po wykonaniu znacznej części robot, wycofał się wykonawca. Miasto musi ogłosić kolejny przetarg, co opóźni prace i oddanie placówki do użytkowania. Przygotowuje się też do skierowania sprawy na drogę sądową.

- Zaawansowanie prac całej inwestycji jest na poziomie około 85 proc. Niebawem będziemy ogłaszać nowy przetarg. Podjęliśmy też decyzję, żeby przetarg ogłosić teraz tylko i wyłącznie na prace budowlane, bez wyposażenia żłobka. Po to, żeby nowy wykonawca, który będzie kończył nam tę inwestycję, nie miał w swoim zakresie tych wszystkich zakupów, bo wiemy, że to jest ogrom pozycji, kilka tysięcy. Zrobiliśmy to po prostu po to, żeby przyspieszyć prace - mówi Piotr Wawulski, burmistrz Bielska Podlaskiego.

Władze Bielska Podlaskiego mają problem z wykonawcą żłobka, który powstaje przy ulicy Kościuszki 16. Po wykonaniu znacząco dużej części inwestycji, niespodziewanie zszedł on z placu budowy.

- Najprawdopodobniej będziemy z nim w spór sądowy - zapowiada burmistrz.

Póki co, niezależny podmiot zakończył już inwentaryzację placu budowy. Nie mógł tego zrobić żaden pracownik Urzędu Miasta, ze względu na to, że sprawa zostanie skierowana do sądu i samorząd chce uniknąć podejrzeń o stronniczość.

Budowany żłobek to 3-kondygnacyjny budynek o powierzchni ok. 476 metrów kw. Będzie mieścił w sobie sale z łazienkami, pomieszczenia biurowe, zaplecze szatniowo - socjalne, kuchenne, szatnie, pomieszczenia gospodarcze. Zagospodarowany zostanie również teren przylegający do obiektu.

Wartość wszystkich prac to 7,6 mln zł. Inwestycja jest dofinansowana m.in. z Krajowego Planu Odbudowy (KPO).

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo”

Nowa inicjatywa rządu - „local content” - ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content” realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

- Inicjatywa „local content” to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepiać w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych - podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania krajowości podmiotu”, czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content” ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content” udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związa-



nych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.

Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy - kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowywał się do wdrożenia modelu „local content”, rozwijając wiedzę na temat po-

tencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększanie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

- Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć - a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie

mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział - podkreśla szef ORLENU.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym - jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content”. Z korzyścią dla Polski została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

- Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości - mówi Wojciech Balczun.

Eksperci w Katowicach podkreślali także, że „local content” może wywołać „efekt mnożnikowy” oraz synergię między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Piotr Borys przyznał w środę w Sejmie, że środowisko sportowe jest zbulwersowane sytuacją w Polskim Komitecie Olimpijskim, stąd wezwania do dymisji jego prezesa Radosława Piesiewicza, którego działania nazwał „haniebnymi i nieodpowiedzialnymi”. Na razie szef PKOl zapowiedział, że nie zamierza rezygnować, a nawet za rok zamierza się ubiegać o wybór na drugą kadencję.

„PKOl jest świętym miejscem dla polskich sportowców, działania prezesa Piesiewicza są haniebne i nieodpowiedzialne.

Piotr Borys sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki

Ważą się losy minister klimatu i całej koalicji rządzącej

Dorota Kowalska
Warszawa

Głosowanie nad wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska i minister zdrowia to będzie ważny test dla koalicji rządzącej. Jak mówi premier Donald Tusk – test lojalności i solidarności.

Dziś Sejm ma zająć się wnioskami opozycji o wyrażenie wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski oraz wobec minister zdrowia Jolanty Sobierajskiej-Grendy.

I jeśli sytuacja tej drugiej – chociaż kondycja polskiej służby zdrowia jest gorzej niż kiepska – wydaje się klarowna, wiadomo, że posłowie koalicji 15 października udzielą jej swojego wsparcia, to postać Pauliny Hennig-Kloski budzi kontrowersje nawet w obozie rządzącym.

Przed głosowaniem nad wotum nieufności spotkania z ministrem środowiska domagali się i ludowcy i politycy Polski 2050.

„Zaprosiliśmy panią minister Hennig-Kloskę na posiedzenie klubu parlamentarnego. Jeżeli przyjdzie, będzie odpowiadała na pytania polityków PSL o program czyste powietrze i zarządzanie obszarami łowiectwa oraz lasów państwowych” – napisał wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL.

Z kolei przewodniczący klubu Polska 2050 Paweł Śliz tłumaczył, że chcą poruszyć kwestie funkcjonowania programu Czyste Powietrze, planów związanych z wdrożeniem systemu kaucyjnego oraz ostatnich decyzji podejmowanych w Banku Ochrony Środowiska.

Za kulisami mówiło się, że chodzi o coś więcej: 18 lutego doszło do rozłamu w Polsce 2050, część parlamentarzystów



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM

Wniosek o wotum nieufności wobec Hennig-Kloski wpłynął do Sejmu 27 marca. Poparło go ponad 80 posłów

pod wodzą właśnie Pauliny Hennig-Kloski opuściła ugrupowanie. Rozłamowcy powołali klub Centrum. Według niektórych, wezwania do spotkania i tłumaczenia się ze swojej pracy miało być swego rodzaju odegraniem się na byłej koleżance. Tym bardziej, że posłowie Polski 2050 głośno mówili o tym, iż rozważają poparcie wniosku opozycji o jej odwołanie.

Sytuacja wokół minister Hennig-Kloski była tak napięta, że głos zabrał premier Donald Tusk. Uznał czwartkowe głosowanie za test lojalności i solidarności koalicji.

– Jeśli chcemy szkodzić, to znaczy, że stajemy się opozycją – ostrzegł.

Do sytuacji odniósł się także wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Nawet jeżeli ktoś ma wątpliwości, to najgorszym miejscem do ich wyrażania jest gło-

sowanie za wnioskami opozycji. To zawsze kończy współpracę koalicyjną, takie głosowanie za wnioskami opozycji i w sprawach personalnych – podkreślił szef MON. Dodał, że nie zna koalicji, która przetrwałaby taki test.

Ostre słowa szefa rządu i jego zastępcy chyba podziały. W poniedziałek minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska skorzystała z, jak to powiedziała, „zaproszenia na kawę” wystosowanego przez PSL i spotkała się z przedstawicielami klubu ludowców.

– To było bardzo dobre spotkanie – oceniła potem minister. – Nigdy rozmów nie odmawiam, natomiast musi być wola do rozmowy, a nie tylko robienia aktów politycznych – dodała.

Po spotkaniu z Hennig-Kloską szef klubu PSL Krzysztof Paszyk stwierdził, że „każda szanująca się koalicja musi być oparta

na dialogu”, a podczas rozmów omówiono „kilka ważnych tematów z puentą pozytywną”.

Z kolei wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski powiedział, że „opozycja nie będzie meblowała rządu” koalicji 15 października.

Wniosek o wotum nieufności wobec minister klimatu złożyły PiS i Konfederacja. We wniosku minister zarzucono m.in. brak działań na rzecz ograniczenia negatywnych skutków unijnej polityki klimatycznej dla Polski, szczególnie w zakresie systemu ETS, chaos wokół programu Czyste Powietrze, a także zaniedbania w przygotowaniu sektora energetycznego i drzewnego, jeśli chodzi o dostępność pelletu w sezonie grzewczym 2025/26, czy „sabotaż państwa” przez próbę oparcia suwerenności energetycznej na odnawialnych źródłach energii.

REKLAMA

0011516777



**FORESTA
PRO**
SPÓŁKA Z O.O.

Foresta Pro Sp. z o.o.
ul. Warszawska 6
16-070 Choroszcz
sklep@forestapro.pl
tel. 887 543 570

- ◆ Szeroki asortyment sklejk
- ◆ Płyty drewnopochodne
- ◆ Cięcie na wymiar
- ◆ Obróbka CNC
- ◆ Profesjonalne doradztwo





Salony Optyczne *Pani Hilary*

Bezpłatne
badanie wzroku
przy zakupie okularów

- **Uwaga promocja!**
- 20% na wybrane szkła progresywne
- 50% na drugą parę szkieł
przy zakupie 2 par okularów



Białystok
ul. Upalna 5A, lok. 6
tel. 574 402 902

Białystok
ul. Słomimska 21/U2
tel. 536 909 609

ul. Upalna 5A, lok. 5
tel. 698 800 303

Hajnówka
ul. Batorego 26
tel. 888 450 668

Mońki
ul. Strażacka 1
tel. 570 909 507



ZAPRASZAMY

**ŁATWOGANG, MAJA I BEDOES 2115.
TO ONI BYLI BOHATERAMI STREAMU**

Jazda rowerem do Maroka, nagranie piosenki z Edem Sheerem – z takimi wyzwaniami może się kojarzyć kariera Łatwoganga w sieci. Za sprawą akcji na rzecz walki z nowotworami okrzyknięto go „internetowym Jurkiem Owsiakiem”. To dzięki niemu udało się zebrać ponad 280 mln zł. Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność **str. 18-19**



FOT. U. ŚLESZYŃSKA

LUDZIE

Patrycja Kaszyńska pracuje w dziale marketingu w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku, ale zawsze marzyła o scenie. Zagrała już serialu w „Ranczo”, wystąpiła w Teatrze Telewizji i w filmach Patryka Vegi **str. 10**

Dla Stawisk w powiecie kolneńskim ten rok jest wyjątkowy. Miasto świętuje 600-lecie istnienia. Z Agnieszką Rutkowską, burmistrz Stawisk, rozmawiamy o tym jubileuszu, o dziejach powstania grodziska, o miejscach, gdzie współczesność przeplata się z historią, a także o wyzwaniach, z którymi Stawiski mierzą się obecnie

Martyna Jurkowska

SZACHOWY GENIUSZ I SREBRNY TOPÓR ZE ZŁOTYM TRZONKIEM, CZYLI STAWISKI MAJĄ 600 LAT



W tym roku Stawiski świętują 600 lat swego istnienia. Jak wyglądały początki tej osady?

Agnieszka Rutkowska, burmistrz Stawisk: - Wczesnośredniowieczne grodzisko Stawiski zlokalizowane około kilometra na południe od centrum miasta to na naszej historycznej mapie najstarszy ślad. Możemy założyć, że to właśnie tam rozpoczyna się historia Stawisk. W naszych obchodach odwołujemy się jednak do czasów, kiedy to tereny nad Skrodą i Dzierzbą dostali od księcia mazowieckiego, Janusza I Starszego, Kurzątkowie herbu Awdaniec. W roku 1407 nadał im 20 włók, w 1411 - kolejnych 10, a później jeszcze 14. To właśnie oni zakładali tu wsie, w tym m.in. Stawiska. W najstarszych źródłach historycznych Stawiski pojawiają się w roku 1426.

W swojej historii Stawiski miały różnych właścicieli. Byli nimi m.in.: Radzanowscy, Niszczycy, Grabowiec, Wę-



Panorama współczesnych Stawisk

FOT. URZĄD MIEJSKI W STAWISKACH



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM POLNOČNO - MAZOWIECKIEGO



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM POLNOČNO - MAZOWIECKIEGO



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM POLNOČNO - MAZOWIECKIEGO

Stawiski uwiecznione przez żołnierzy niemieckich podczas pierwszej wojny światowej (rok 1915). Na zdjęciach (od lewej): Rynek w Stawiskach, Dom żołnierza w Stawiskach i panorama Stawisk

gierscy, Zamoyscy, Drozdowscy, Bykowscy i jako ostatni - Kisielnicy herbu Topór. Warto dodać, że srebrny topór ze złotym trzonkiem jest dziś w herbie Stawisk.

Prawa miejskie Stawiski otrzymały w 1688 roku. Jakże były okoliczności tego wydarzenia?

O prawa miejskie dla Stawisk wystarał się Fortunat Zamoy-ski. W tym samym roku rozpoczął on również starania, by sprowadzić do miasta franciszkanów, co się udało. Ufundował im drewniany kościół i klasztor. Miał też plany, by postawić murowane budynki kościoła i klasztoru, jednak pokrzyżowała je przedwczesna śmierć. Jego ciało przywieziono do Stawisk i pochowano w kościele. Trzeba powiedzieć, że był bardzo zasłużonym człowiekiem dla rozwoju naszego miasta.

Stawiski są miastem z długą historią. Czy są miejsca, gdzie ta historia do dziś jest widoczna, czy może miasto było niszczone podczas wojennych zawieruch i niewiele zostało z dawnych czasów?

Na przestrzeni dziejów Stawiski nie uniknęły zniszczeń i pożarów, jednak zawsze się podnosiły. O bogatej historii tej ziemi świadczą zabytki, ale też nowocześniejsze formy upamiętniania ważnych postaci czy wydarzeń, o które dbamy. Przykładem niech będzie plenerowa szachownica w parku miejskim, przypominająca o tym, że to w Stawiskach przyszedł na świat wybitny szachista Akiba Rubinstein, czy też patriotyczny mural poświęcony pamięci walczącego m.in. w powstaniu warszawskim Stanisława Wiktora Steczkowskiego ps. „Zagończyk”, który urodził się w Stawiskach, a spoczywa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Ważnym dla naszych poprzedników i dla nas dziś jest pomnik w centrum miasta, któremu podczas prac remontowych przywróciliśmy nazwę odnaniezoną w protokole znajdującym się przy kamieniu węgielnym, wkopanym pod pomnik w 1924

roku. Przez lata nazywany różnie, dziś jest Pomnikiem Niepodległości Ojczyzny, pod którym organizujemy najważniejsze uroczystości i który na co dzień przypomina nam, że o najważniejsze wartości czasem trzeba walczyć. Naprawdę warto odwiedzić Stawiski, by zobaczyć jak ślady historii współistnieją z codziennością miasta.

Czy są takie miejsca w mieście, z którymi związane są jakieś legendy czy ciekawostki?

Jestem przekonana, że każde miasto ma swoje legendy i ciekawostki. Nie będziemy się w tej kwestii porównywać z Krakowem, Warszawą czy pobliską Łomżą, ale ludzie zainteresowani przeszłością, tradycją czy ciekawymi historiami z pewnością odkryją w Stawiskach, ale też w całej naszej gminie, wiele interesujących historii. Dla jednych będzie to opowieść o wspomnianym szachowym geniuszu, dla innych - dzieje ważnego dla Stawisk rodu Kisielnickich i np. fakt, że Maria poślubiła w 1884 r. w kościele w Porytem malarza Wojciecha Kos-saka, a ich dziećmi byli malarz Jerzy Kossak, poetka Maria Janina Pawlikowska-Jasnorzewska i pisarka Magdalena Samozwaniec.

Z czym borykają się dziś Stawiski? Bo sukcesy sukcesami

PROBLEMY MAMY TAKIE SAME LUB PODOBNE JAK INNE SAMORZĄDY, A KAŻDE MIASTO I GMINA BORYKA SIĘ DZIŚ Z NAPRAWDĘ Z WIELOMA WYZWANIAM I JAK NA PRZYKŁAD FINANSOWANIE OŚWIATY

- też proszę o nich opowiedzieć, ale problemy też na pewno są. Jakże?

Może powiem tak, że problemy mamy takie same lub podobne jak inne samorządy, a każde miasto i gmina boryka się dziś z naprawdę z wieloma wyzwaniami jak na przykład finansowanie oświaty. Ja jednak nie lubię narzekać. Wyznaję zasadę, że trzeba szukać sposobów i rozwiązań, a nie wymówek, dlatego robimy co możemy, by rozwijać Stawiski i całą gminę. Myślę, że mieszkańcy to zauważają i doceniają, dlatego jestem burmistrzem już kolejną kadencję. Wspólnie z radnymi, sołtysami, pracownikami urzędu i jednostek organizacyjnych intensywnie pracujemy, by pozyskiwać dodatkowe pieniądze, by realizować ambitne i potrzebne projekty, by odważnie sięgać po nowatorskie

rozwiązania. Jestem dumna, że spełniłyśmy marzenie o nowej hali sportowej, założyliśmy trzecią w Polsce Spółdzielnię Energetyczną, pierwsze w regionie Centrum Usług Społecznych i Centrum Opiekuńczo-Mieszkalne, że mamy tereny inwestycyjne i podmioty, które chcą się tu rozwijać. Warto też wspomnieć o nowych drogach i inwestycjach w infrastrukturę wodno-kanalizacyjną i ściekową. Ciężko pracujemy, szukamy dobrych rozwiązań i ludzi, którzy wspierają nasze rozwojowe plany i za wszelkie wsparcie na tej ścieżce jestem bardzo wdzięczna. Na co dzień działamy zgodnie z naszym hasłem promocyjnym: Stawiski z sercem do ludzi i inwestycji i to przynosi dobre efekty.

W miniony wtorek, 28 kwietnia, zainaugurowaliście ob-



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM POLNOČNO - MAZOWIECKIEGO

Przed kościołem



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM POLNOČNO - MAZOWIECKIEGO

Chłopska zagroda

chody 600-lecia historii Stawisk.

Z inauguracją czekaliśmy na wczesną wiosnę, ponieważ obchody jubileuszu rozpoczęliśmy akcją „Dęby na 600-lecie”. Posadziliśmy kilkadziesiąt drzew tworząc symboliczny pomost między przeszłością, a przyszłością tej ziemi. Do udziału w wydarzeniu zaprosiliśmy przedstawicieli różnych instytucji i środowisk, ale też młodzież. Wyzwanie było spore, bo razem stworzyliśmy dębową alejkę. Wszystko przebiegło zgodnie z planem i mam nadzieję, że dęby będą rosły zdrowo, by za sto, dwieście, a może nawet i za kolejnych sześćset lat świadczyć nie tylko o bogatej historii Stawisk, ale też o naszym przywiązaniu i miłości do tej ziemi. Część sadzonek rozdaliśmy mieszkańcom, by te żywe pomniki pamięci rosły nie tylko przy ścieżce spacerowej, ale też w różnych częściach miasta i gminy.

Czy będą kolejne wydarzenia upamiętniające jubileusz?

Oczywiście, że będą kolejne wydarzenia i już dziś wszystkich czytelników serdecznie zapraszamy do udziału w obchodach 600-lecia Stawisk. W przygotowania zaangażowanych jest wiele osób i jednostek. Nie będę dziś zdradzać wszystkiego, dlatego zachęcam do śledzenia wiadomości na naszej stronie internetowej www.stawiski.pl

Czego pani burmistrz życzy miastu Stawiski z okazji jubileuszu?

Mojemu ukochanemu miastu, całej gminie i wszystkim mieszkańcom, również tym rozszanym po świecie, zawsze życzę jak najlepiej. Bądźmy dumni z tego wyjątkowego miejsca na ziemi, umacniajmy naszą wspólnotę i budujmy jedność, mądrze myślimy o przyszłości. To miasto było setki lat przed nami i będzie setki lat po nas, zrobimy więc co w naszej mocy, by za naszego życia zostawić je w nieco lepszej kondycji. Niech kolejnym pokoleniom żyje się tu łatwiej, przyjemniej, bezpieczniej.



Gruss aus Stavisky, Russ. Polen

Synagoga w Stawiskach

FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM POLNOČNO - MAZOWIECKIEGO W ŁONŻY

Jak zaczęła się twoja aktorska przygoda?

U pani Antoniny Sokołowskiej w Klapsie [amatorski teatr w Białymstoku - przyp. red.]. Jestem ogromnie wdzięczna, że pani Tosia przyjęła mnie do swojej grupy, bo ja... bałam się sceny!

Jak to? Przecież tańczyłaś tańce towarzyskie na turniejach, przed publicznością.

Tak, tańczyłam taniec towarzyski turniejowo, w międzyczasie był też balet, więc byłam zawsze zajęтым dzieckiem. I bardzo pracowitym. No i miałam ten lęk przed sceną. Mimo to wymyśliłam sobie, że będę piosenkarką. Bo tego tańca nie czułam. Ale miałam też problem z głosem, bo w przedszkolu dzieci się śmiały, że mam głos jak chłopak. Zwłaszcza chłopcy się ze mnie śmiali, miałam bardziej chłopięcy głos od nich (śmiech).

Przejmowałaś się tym?

Bardzo! Do tego stopnia, że nauczyłam się mówić tak jak koleżanki z grupy. Nauczyłam się wydawać z siebie taki delikatny, cichy, dziewczęcy głosik. Bałam się tego mojego prawdziwego głosu, a w pewnym momencie nawet o nim zapomniałam, bo właściwie przestałam go używać. I jak już sobie wymyśliłam to bycie piosenkarką, to poszłam na zajęcia z tym moim cieniutkim głosikiem. To nie mogło się udać! (śmiech). Po wszystkich próbach płakałam, bo mi się nie udawało. Nauczyciele krzyczeli, żebym w końcu wydobyla z siebie jakiś potężny głos. Wierzyli, że go mam. Ale ja zawsze się go bałam, więc rzuciłam ten śpiew. Chociaż pamiętam, że na jednej z prób tak się wkurzyłam, że mi nie idzie, że w końcu zaczęłam krzyczeć. I wydobyłam z siebie ten mój prawdziwy głos!

A potem zakochałaś się w teatrze...

Stało się to w momencie, kiedy mama zabrała mnie na spektakl do Teatru Klaps. Od razu zakochałam się w tej młodzieży, która była szczęśliwa tylko z tego powodu, że jest na scenie. Oni śpiewali, tańczyli, bawili się tym. Następnego dnia był casting do grupy. Kiedy tylko powiedziałam słowo tym swoim prawdziwym, mocnym głosem, pani Tosia [Antonina Sokołowska - przyp. red.] od razu stwierdziła, że mnie bierze, że widzi we mnie ogromny potencjał. A ja poczułam, że to jest właśnie ta dziedzina sztuki, której szukałam zatracając się w tańcu czy śpiewie. W Klapsie okazało się, że to jest scena dla mnie. Byłam tam do końca nauki w liceum, a później oczywiście zdawałam do Akademii Teatralnej w Warszawie i Krakowie. Byłam w finale rekrutacji, ale musieli wybrać 20 osób na kierunek

Pracuje w dziale marketingu w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku, ale zawsze marzyła o scenie. Zawsze chciała być aktorką. Jej marzenia powoli się spełniają. Patrycja Kaszyńska zagrała już serialu w „Ranczo”, wystąpiła w Teatrze Telewizji i w filmach Patryka Vegi

Urszula Śleszyńska

KASZYŃSKA: MOGĘ SIĘ NAWET ZGOLIĆ NA ŁYSO I PRZYTYĆ 30 KILO, BYLE TYLKO GRAĆ

i w efekcie się nie dostałam. Bardzo to przeżyłam, bo nie miałam żadnego planu B. Byłam załamana, więc znalazłam sobie roczną szkołę aktorską w Krakowie, wzięłam udział w rekrutacji i zostałam przyjęta. I ten rok dał mi w kość.

Dlaczego?

Zrozumiałam, że tak naprawdę nic nie umiem! Zmierzyłam się z rzeczywistością i dosyć mocno przeżyłam ten rok. Był bardzo pracowity i byłam pewna, że po tym roku przyjmą mnie do Akademii Teatralnej. Chciałam mieć papier ukończenia szkoły, bo to były jeszcze takie czasy, że reżyserzy nie chcieli rozmawiać z kimś, kto nie miał ukończonej Akademii Teatralnej. Poszłam więc na egzaminy i... historia się powtórzyła. Znów byłam w finale w Warszawie i w Krakowie, ale ostatecznie mnie nie przyjęli. I wtedy pojawił się taki moment, że się obraziłam na aktorstwo i poszłam na prawo w Białymstoku. Pomyslałam, że trzeba mieć poważny zawód. Jednak nadal ciągnęło mnie na scenę. Zapisalam się więc do grupy warsztatowej Teatru Dramatycznego w Białymstoku i byłam cztery lata w grupie prowadzonej przez Piotra Szekowskiego. To była super przygoda. Polecam ją każdemu, kto chce się nauczyć aktorstwa od zawodowców. Później jeszcze przez dwa lata byłam na warsztatach u Bernarda Bani w Nie Teatrze. W międzyczasie mieliśmy pandemię i, paradoksalnie, dzięki niej skończyłam prestiżowy kurs online w The Lee Strasberg Theatre & Film Institute z siedzibą w Los Angeles. Mieliśmy łączenia online i przez dwa miesiące - uczestniczyłam w kursie, który zakończył się dyplomem. Ale dalej mi czegoś brakowało, więc zapisałam się do Warszawskiej Szkoły Filmowej na kierunek wokaln-aktorski. To były zajęcia weeken-



– Teatr jest fajną przygodą. W teatralnej scenie jestem zakochana, bo od niej zaczynałam, ale wiem, że film zostaje na dłużej, więc raczej to film mnie bardziej interesuje – mówi Patrycja Kaszyńska

dowe, więc idealnie mi pasowały.

Bo mogłaś to połączyć ze studiami prawniczymi?

Już wtedy z pracą, bo studia na prawie już skończyłam. Pracowałam wtedy w urzędzie. Ale wiadomo, jak to w urzędzie, byłam tam jedyną artystką (śmiech). I wszyscy wiedzieli, że mnie ciągnie na scenę i prędzej czy później się

na niej znajdę. Wracając do Warszawskiej Szkoły Filmowej - wzięłam udział w rekrutacji i się tam dostałam. Jestem teraz na drugim roku, a na trzecim robimy dyplom. Przez cały rok będziemy pracować nad spektaklem. To super doświadczenie, w tej szkole uczą sami najlepsi, np. znany aktor Bogusław Linda czy też reżyser Marek Brodzki, który współpracował kiedyś z Andrzejem

Wajdą czy Stevenem Spielbergiem. Aktorstwa teatralnego uczyłam się wcześniej, ale to aktorstwo filmowe skradło moje serce.

Twoją pierwszą filmową rolą był chyba udział w serialu „Ranczo”?

Tak, zagrałam w nim dzięki moim rodzicom. Oni zawsze bardzo mnie wspierali. Kiedy jeszcze byłam w liceum, wzięli

udział w licytacji na rzecz hospicjum dla dzieci. Prowadził ją pan Cezary Żak, a wylicytować można było zagranie w epizodzie w serialu „Ranczo”. I moi rodzice to dla mnie zrobili! Potem odezwał się do mnie reżyser Wojciech Adamczyk. Musiałam wysłać swoje zdjęcia, żeby wiedzieli, komu mają napisać rolę. Tym, którzy oglądają ten serial, mogę powiedzieć, że zagrałam studentkę



Patrycja Kaszyńska z Patrykiem Vega

Piotrka z ławeczki. To był epizod - on tworzył szkołę disco polo i byłam jedną ze studentek. Przez moment poczułam się częścią ekipy tego serialu. Praca ze mną spodobała się reżyserowi i pamiętał o mnie też później. Wpasowałam się w jego wizję do produkcji Teatru Telewizji.

Co to była za rola?

To był bodajże rok 2022, ja studiowałam prawo, a Wojciech Adamczyk reżyserował spektakl „Rewolwer” dla Teatru Telewizji i zaprosił mnie do tej produkcji. To był mały epizod - grałam sekretarkę barona. Niepełna rok później Wojciech robił kolejny spektakl - „Sen nocy letniej”. Tym razem proponował mi większą rolę - elficy. W tej produkcji uczestniczyłam na planie od samego początku, łącznie z próbami czytania, gdzie ze wszystkimi aktorami czytaliśmy scenariusz i rozmawialiśmy o swoich rolach. Z niektórymi aktorami pojechaliśmy razem na odlew uszu, bo ja miałam być właśnie elficą, więc uszy były robione pod moje naturalne. Miałam też mierzenie głowy, bo peruka też była robiona pod wymiar mojej głowy. To była bardzo wymagająca produkcja, ale też dla mnie była to wymagająca rola.

Dlaczego?

Bo musiałam się po raz pierwszy... całować na planie! I to najpierw z aktorką, a później z aktorem. Na szczęście się lubiliśmy i dbaliśmy, by nie było to niekomfortowe. Spędziłam na planie trzy dni. Miałam swoją garderobę, w której też nocowałam.

Jak prawdziwa gwiazda!

Dosłownie (śmiech). Jeszcze kierowca po mnie podjechał i to już w ogóle był szok!

W międzyczasie zagrałaś też epizod u Patryka Vegi.

Na trzecim roku prawa pojechałam do Warszawy, bo miałam dużo propozycji aktorskich, zwłaszcza po serialu „Ranczo”. Wzięłam udział w wymianie studenckiej i kontynuowałam studia w Warszawie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nałożyłam na siebie presję, że jak już jestem w tej Warszawie, to muszę coś grać, żeby ten rok nie był stracony. I dostałam propozycję statystowania w filmie Patryka Vegi „Kobiety mafii”. Oczywiście się zgodziłam! Powiedziała, że mogę grać nawet drzewo, bo wcześniej widziałam „Botoks” i byłam zachwycona tym filmem. Pojechałam na plan, a tam mnie zapytali, czy nie chciałabym zagrać epizodu przy okazji tego statystowania. I tak zagrałam epizod - stałam z chłopakiem na przystanku i wjechał w nas samochód. Więc już rolę zwłok mam za sobą (śmiech).

Opowiesz jak to wyglądało technicznie?

My, stojąc na tym przystanku, nie mogliśmy się nawet do niego dotknąć, bo... by się rozleciał. Wszystkie części przystanku były porożkowane, żeby samochód z kaskaderem w środku mógł wjechać w niego dosyć łagodnie. Kiedy samochód zbliżył się do przystanku, my zagrałiśmy, że lecimy na znajdujący się obok materac. Później był tylko jeden dubel, gdzie kaskader, który siedział w samochodzie, wjechał w ten przystanek. My to oglądaliśmy ubrani w szlafroki, bo manekinom musieli założyć te same ubrania, które wcześniej my mieliśmy na sobie. Później też sfotografowali, w jakim miejscu te manekiny wylądowały, znów ubrali nas w te ciuchy, które były już dosyć mokre, bo to był

październik i pogoda niezbyt przyjemna. Polali nas sztuczną krwią i kazali się położyć. Pamiętam jak tak leżałam na tej trawie i było strasznie zimno. Charakteryzatorka mi delikatnie pędzelkiem malowała krew. I w pewnym momencie stanął nade mną Patryk Vega i zapytał: co tak artystycznie? I sam wziął całą tą farbę i polał mnie nią praktycznie po całej twarzy! (śmiech) I tak się zapoznałam z Patrykiem. Później spotkałam go ponownie na premierze filmu „Plagi Breslau” w Złotych Tarasach w Warszawie. Patryk sam do mnie podszedł i powiedział, że mnie pamięta. Dał mi wtedy swój numer i powiedział, żebym się odezwała. Odezwałam się więc, a on dosłownie następnego dnia wysłał mi tekst, którego miałam się nauczyć i przyjechać na przesłuchanie aktorskie. Po przesłuchaniu był zachwycony. Powiedział, że kamera mnie uwielbia. To dodało mi pewności siebie. Po jakimś czasie odezwał się do mnie drugi reżyser - reżyser obsady, że mają dla mnie propozycję, - chcąc bym zagrała w filmie „Polityka”.

I zgrałaś.

Tak, zagrałam dziewczynę w okienku McDonalda. Dostałam rolę, gdzie... Antoni Królikowski rzucił we mnie frytkami (śmiech). Tam nie było pięciu dubli, tylko raz to nagraliśmy. Pamiętam, że zareagowałam w miarę naturalnie. To była chwila, szybkie ujęcie, nie musiałam nic kombinować, bo byłam po prostu oburzona, że rzucił we mnie frytkami! (śmiech). Te moje oburzenie się spodobało i tak to poszło.

Pracujesz teraz w Teatrze Dramatycznym, ale nie na scenie, tylko w dziale marketingu. Chciałabyś dalej działać aktorsko?

Oczywiście! Dlatego teraz robię wszystko, żeby być bliżej sceny. Daję z siebie wszystko w szkole, bo wiem, że ktoś może to zauważyć. Dzięki tej szkole otrzymałam kilka propozycji, między innymi ról w reklamach, które niedługo się pojawią. Nie mam jakiegoś jednego marzenia aktorskiego. Uważam, że to, co najlepsze, i to, co wielkie pod względem aktorskim jeszcze przede mną. Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych. Mogę się nawet zgolić na łyso i przytyć 30 kilo. Absolutnie mi to nie przeszkadza. Jestem otwarta na takie wyzwania aktorskie i właśnie takich wyzwań szukam. Bo wtedy mogę pokazać swoją osobowość.

Wolisz występować na scenie teatralnej, czy jednak na planie filmowym?

Najlepiej to i to. Teatr jest fajną przygodą. W teatralnej scenie jestem zakochana, bo od niej zaczynałam, ale wiem, że film zostaje na dłużej, więc raczej to film mnie bardziej interesuje.



W roli elficy w „Śnie nocy letniej” (Teatr Telewizji, reż. Wojciech Adamczyk)



W spektaklu Teatru Telewizji pt. „Rewolwer” (reż. Wojciech Adamczyk)



Bogusław Linda jest wykładowcą w szkole filmowej, w której studiuje Patrycja

Suwalczanka Natalia Bojarska przeprowadziła się do Szkocji i tam tworzy. Jej prace niedawno były prezentowane w Royal Scottish Academy – królewskiej instytucji artystycznej w Szkocji, promującej sztukę współczesną

Anna Gryza-Aneszko

JEJ SZTUKĘ MOŻNA NIE TYLKO ZOBACZYĆ, ALE TEŻ USŁYSZEĆ

Pochodzisz z Suwałk. Jak wspominasz swoje dzieciństwo? Co najbardziej zapamiętałaś z tamtych lat?

Kiedy myślę o dzieciństwie i jego wpływie na moją sztukę, wracam przede wszystkim do natury i krajo-brazu Suwalszczyzny. To miejsce było dla mnie bardzo intensywne - z jednej strony dzika przyroda, z drugiej - surowa, często ciężka wizualnie architektura. Szczególnie zapamiętałam zimy - szarość, ciszę i specyficzny klimat tamtej przestrzeni. To doświadczenie do dziś we mnie

tkwi i bardzo często wraca w mojej pracy.

Już jako dziecko interesowałaś się sztuką?

Od zawsze coś tworzyłam, choć wtedy nie nazywałam tego jeszcze sztuką. Inspirowała mnie natura, ale też historia jako opowieść o ludziach i ich doświadczeniach. Interesowały mnie również różne wierzenia, w tym pogaństwo, i to, jak wpływają na sposób postrzegania świata. Zawsze ciekawili mnie ludzie - ich emocje, zachowania i sposób bycia. My-

śla, że to wszystko ukształtowało to, jak dziś patrzę na sztukę i co chcę przez nią wyrażać.

Czy ktoś w twojej rodzinie miał artystyczne zdolności i zainteresowania?

Nie było w mojej rodzinie osób zawodowo związanych ze sztuką, więc w pewnym sensie musiałam sama odnaleźć swoją drogę. Z czasem jednak zaczęłam dostrzegać wpływ prac mojej dalekiej ciotki, Ireny Halko, i dziś widzę, że mogły zostawić na mnie pewien ślad.

REKLAMA

0011516271

BALNEA
MEDICAL SPA



Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

Sanatorium
nowej generacji
w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH

☎ 52 357 30 84

✉ repcja@balneamed.pl



9 ul. Macieja Wierzbńskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Wierzę, że sztuka może mieć realny wpływ na nasze zdrowie psychiczne – mówi Natalia Bojarska

Pamiętasz moment, w którym pomyślałaś: „chcę być artystką”?

To nie był jeden konkretny moment. Raczej od zawsze miałam potrzebę tworzenia i wyrażania siebie - czy to przez rysunek, sposób ubierania się, budowanie własnej estetyki. Z czasem po prostu zrozumiałam, że to jest coś, czym chcę się zajmować na poważnie.

Jak to się stało, że się przeprowadziłaś z Suwałk do Szkocji?

Przeprowadziłam się do Szkocji jako nastolatka, razem z rodziną. Początki były trudne, ale z perspektywy czasu widzę, że to była bardzo ważna zmiana. Szkocja dała mi przestrzeń - zarówno fizyczną, jak i mentalną - do rozwoju.

Mówisz, że początki były trudne. Pewnie nie bez znaczenia była bariera językowa?

Było ciężko - bariera językowa, różnice kulturowe i inny system nauczania. Ale

w momencie, kiedy zdecydowałam, że chcę iść w stronę sztuki, zaczęłam się w tym odnajdywać i z czasem dobrze się zaadaptowałam.

W Szkocji skończyłaś studia. Tak, najpierw chodziłaś do liceum w Szkocji. Wtedy też zaczęłaś myśleć o sztuce w bardziej świadomy sposób, bo zajęcia artystyczne są tam traktowane bardzo poważnie. Później studiowałaś grafikę warsztatową w college'u, co pozwoliło mi dostać się bez-

pośrednio na drugi rok studiów artystycznych.

Ukończyłaś Duncan of Jordanstone College of Art & Design w Dundee - na jakim kierunku studiowałaś?

Ukończyłam BA (Hons) Fine Art - kierunek, który charakteryzuje się bardzo otwartym podejściem do sztuki. Nie ogranicza się do jednej techniki, ale zachęca do eksperymentowania i łączenia różnych mediów - od rysunku i malarstwa, przez rzeźbę, aż po film czy dźwięk. Duży nacisk kładzie się tam nie tylko na warsztat, ale też na rozwój własnego języka artystycznego i sposobu myślenia. Ta uczelnia daje studentom dużą swobodę i nie zamyka w jednej dziedzinie. Dzięki temu mogłam rozwijać się w różnych kierunkach i naturalnie przejść od grafiki do rzeźby i dźwięku.

No właśnie, tworzysz instalacje łączące rzeźbę i dźwięk. Skąd pomyślisz na takie połączenie?

Zacząłem się na trzecim roku studiów, kiedy zainteresowałam się sztuką dźwięku i pisałam pracę o polskich artystach dźwiękowych. Inspirował mnie m.in. Zbigniew Karkowski oraz scena noise. Równocześnie zaczęłam eksperymentować z rzeźbą i naturalnie połączyłam te dwa ob-

szary. Chciałam, żeby moje prace nie były tylko obiektami, ale żeby działały - żeby można było je fizycznie poczuć.

Dlaczego dźwięk jest dla ciebie tak ważny?

Bo działa bezpośrednio. Wchodzi w ciało i przestrzeń, często zanim zdążymy go świadomie zrozumieć. Ma w sobie coś pierwotnego i bardzo intensywnego.

Jak wygląda twój proces twórczy?

Zaczynam od inspiracji - często z otoczenia albo wspomnień. Tworzę intuicyjne, swobodne szkice, a potem eksperymentuję. Nie zaczynam od zamkniętego planu - pozwalam pracy się rozwijać. Często pracuję z materiałami z odzysku, które same sugerują formę.

Czy twoje polskie korzenie mają wpływ na twoją twórczość?

Tak, szczególnie estetyka brutalizmu, ale też historia i doświadczenia, które są częścią naszej kultury i tożsamości.

Twoje prace były prezentowane na wystawie RSA New Contemporaries 2026 w Royal Scottish Academy - królewskiej instytucji artystycznej w Szkocji, promującej sztukę współczesną



FOT. ROBIN MAIR

Na wystawie RSA New Contemporaries 2026 Natalia zaprezentowała instalację z metalowych rzeźb, które działają jak głośniki. To prace, które można nie tylko zobaczyć, ale też fizycznie odczuć poprzez dźwięk

To było dla mnie ogromne wyróżnienie. Tworzyłam tę pracę będąc w zaawansowanej ciąży, więc było to bardzo intensywne i emocjonalne doświadczenie.

Jaką pracę tam zaprezentowałaś?

Pokazałam instalację z metalowych rzeźb, które działają

jak głośniki. To prace, które można nie tylko zobaczyć, ale też fizycznie odczuć poprzez dźwięk i jego obecność w przestrzeni.

Czy ten sukces coś zmienił w twoim życiu?

Otworzył nowe możliwości i kontakty, ale moje podejście do sztuki pozostało takie samo.

Czym zajmujesz się obecnie, po ukończeniu studiów?

Obecnie jestem mamą, ale planuję dalszą edukację - zostałam przyjęta na studia magisterskie Arts, Festival and Cultural Management (MA) w Edynburgu. Chcę dalej rozwijać swoją praktykę.

Jakie są twoje artystyczne marzenia?

Chciałabym, żeby sztuka była narzędziem realnej pomocy. W dzisiejszym świecie ludzie często nie mają przestrzeni na emocje i wyrażanie siebie. Chciałabym tworzyć projekty, które wspierają, otwierają i pomagają ludziom lepiej rozumieć siebie. Wierzę, że sztuka może mieć realny wpływ na nasze zdrowie psychiczne i sposób funkcjonowania.

Chciałabym pracować na dużo większą skalę - tworzyć monumentalne instalacje, takie jak Richard Serra. To jest kierunek, który bardzo mnie interesuje i którego chciałabym spróbować w przyszłości.

Często wracasz do rodzinnych Suwałk?

Staram się wracać jak najczęściej, głównie dla moich kochanych dziadków. Każda taka wizyta trochę mnie zatrzymuje i pozwala spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Lubię wtedy fotografować, obserwować, zbierać drobne rzeczy i momenty, które później wracają w mojej pracy. Suwałki wciąż są dla mnie ważne i na swój sposób bardzo inspirujące.

REKLAMA

0011516863

NAJWIĘKSZY WYBÓR NAGROBKÓW W REGIONIE

Rutkowscy
NAGROBKI

Granity z całego świata

Grabówka,
ul. Szosa
Baranowicka 187

784 590 508



www.nagrobkiBIALYSTOK.pl

Z TĄ REKLAMĄ - 300ZŁ NA ZAMOWIENIA W 2026!

MAJÓWKOWE PODRÓŻE PO WOJ. PODLASKIM



LECH PILECKI

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwy-

kłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem, jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródłach, zabytkowych dworach i rezerwach przyrody. Miejsca te warto odwiedzić, chociażby teraz, podczas długiego majowego weekendu.

Sacrum i profanum w Kiermusach

Andrzej Żamojda – człowiek wielu talentów, kolekcjoner, znakomity rządca swoich włości w Kiermusach – to dla wielu, a także i dla mnie, przede wszystkim pan na kamiennej, warownej fortecy zwanej „Jantarowym Kasztel”. Sława tego obiektu i jego budowniczego dawno już przekroczyła granice naszego kraju. W tej kamiennej, obronnej budowlu pan Andrzej w 2013 r. urządził Muzeum Oręża Polskiego im. Jerzego Hoffmana, prezentując, poza podlaskimi pamiątkami etnograficznymi, archeologicznymi i numizmatami, przede wszystkim historyczne eksponaty związane z ekranizacjami trylogii Henryka Sienkiewicza oraz powieści „Krzyżacy”. Eksponaty przekazał mu sam reżyser Jerzy Hoffman. I jakby tego było mało, pan Andrzej Żamojda, aktywny miłośnik arte-



faktów świeckiej i sakralnej historii świata, zdołał od 2018 r. zgromadzić tam ponad 150 ikon i religijnych obrazów. Dzieła te zestawione ze sobą pozwoliły stworzyć na parterze Jantarowego Kasztelu muzealną wystawę „Sacrum i Profanum”. Pan Andrzej Żamojda prezentuje wi-



tam sakralne ikony, związane najczęściej z postacią Matki Bożej, powstałe przede wszystkim zgodnie z kanonem wyznawców obrządku wschodniego, a więc Rusi, Grecji, Bałkanów, Gruzji i Bizancjum. Są tam także ikony pochodzące z Afryki, obu Ameryk, Karaibów i z wielu zakątków

świata, gdzie dotarł kult „jednej Matki Chrystusa, ale o wielu obliczach”. Inna grupa ikon pokazuje sceny biblijne Męki Pańskiej albo też postacie świętych ojców różnych kościołów. Duże wrażenie robią ikony kościoła koptyjskiego z Egiptu oraz z Etiopii i Haiti. Poza ikonami Matki Boskiej Częstochowskiej znajdziemy tam także ikony Matki Boskiej Ostrobramskiej, Fatimskiej, Kazańskiej, Matki Bożej Nieustającej Pomocy czy też Matki Bożej Dobrej Rady i Mądrości Serca. Zwiedzając stałą wystawę ikon w Kiermusach, dochodzę do wniosku, że mimo wszystko każda z nich jest chyba bardziej dziełem modlitewnym, aniżeli artystycznym. Tak więc ktokolwiek chce zobaczyć mnóstwo niekonwencjonalnych ikon, powinien w Kiermusach odwiedzić Jantarowy Kasztel.

Święte źródła w Korycinie



Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Korycinie ogrodzony jest solidnym, kamiennym murem z wbudowanymi w jego konstrukcję czterema drewnianymi kapliczkami. Do muru przylega stary, zabytkowy, drewniany lamus plebański. Wprawdzie zarówno lamus, jak i wbudowane w mur cmentarny kapliczki są niedostępne dla zwiedzających, ale i z zewnątrz są one warte poznania. A gdy już zobaczymy to wszystko, co zostało otoczone kościelnym, kamiennym murem, proponuję jeszcze zwiedzić Park Plebański, położony tuż obok świątyni, szeroko znany wśród wiernych i turystów. To tam właśnie znajduje się jedno ze świętych źródeł. Jest ono nieprzerwanie od XVII wieku otoczone kultem miejsca, z którego płynie woda posiadająca wprost cudowną moc uzdrawiania chorych. Miejsce wpływu wody można łatwo znaleźć, idąc przykościelną aleją lipową w kierunku parafialnej plebanii, skąd już tylko około 200 metrów do cudownego źródła, znajdującego się przed drewnianą, spacerową kładką. Źródło, z którego nieprzerwanie płynie krystalicznie czysta woda, jest wyło-

żone granitową kostką i każdy może bez przeszkód zaczerpnąć stamtąd wody.

Cały Plebański Park – jak wskazuje nazwa, należący do parafii – to dla jednych miejsce relaksu i wypoczynku wśród starych drzew i licznych zarybionych stawów, a dla innych jest to miejsce uświęcone łaskami uzdrowień płynącymi ze świętego źródła.

Park Plebański ma jeszcze jedną przyległą do niego atrakcję. Jest nią położony nieopodal, sztucznie utworzony w 2002 roku, rozległy, bo liczący prawie 7 hektarów powierzchni, zarybiony zalew na rzece Kumiółce. Zbiornik posiada kilometrową linię brzegową i można w nim łowić ryby na wędkę. Kilka lat temu przy zalewie utworzono strefę rodzinnego odpoczynku z kortami tenisowymi, boiskami sportowymi, terenową siłownią, wiatą wypoczynkową, miejscem na ognisko i duży parking, co wyraźnie koresponduje funkcją z Parkiem Plebańskim. Namawiam, aby każdy, kto chce miło spędzić wolne popołudnie, a nawet weekend, uwzględnił w swoich wypoczynkowych planach wycieczkę do królewskiego Korycina.

Galeria Narwiańska w Uhowie



Galeria Narwiańska w Uhowie, prowadzona przez panią Iwonę Kosińską z miejscowego Wiejskiego Domu Kultury, prezentuje bardzo obszerny zbiór eksponatów nierozwalnie związanych z życiem mieszkańców wsi położonej nad rzeką Narwą. Można więc tu zobaczyć wydrążoną z pnia

drzewa łódkę popularnie zwaną puchówką, która przez dziesiątki lat uchodziła za najlepszy środek komunikacji i transportu porzece. Narwa od wieków była prawdziwym żywicielem wielu miejscowych ludzi, co jakby potwierdzają na wystawie w Galerii Narwiańskiej licznie zgromadzone dawne sprzęty rybackie.

Można tam zobaczyć stare sieci rybackie, a także żaki, czyli sieci w kształcie kosza z małym wejściem dla ryb do jego wnętrza. Są tam ościenie, czyli metalowe widelka do chwytania ryb w rzecę, wierszki, czyli wiklinowe kosze o cylindrycznym kształcie ze zwięzającym się lejkiem umożliwiającym rybom jedynie wpłynięcie do środka kosza. Są kłomle, czyli sieci rozpięte na przestrzennej, ostrosłupowej konstrukcji, pozwalającej łowić ryby na dnie płytkich rzek, a także drewniane młoty, używane kiedyś do nie zbyt humanitarnego ogłuszania ryb podczas zimowych połowów spod lodu. Jest tam i wiele innych, nie mniej pomysłowych narzędzi służących do połowu ryb.

Uzupełnieniem tej wystawy są eksponaty nadnarwiańskich ptaków, wśród których

zdołałem rozpoznać orla przedniego, jastrzębia, bataliona, derkacza, krogulca, kaczkę i sówkę. W galerii można także zobaczyć – poza historycznymi zdjęciami z życia Uhowa – jak wyglądało wyposażenie domów ludzi żyjących w okolicach tej wsi. Stare meble kuchenne, sypialnia z posażnymi kufkami, pomieszczenia dziennego pobytu, warsztat tkacki, babcine kołowrotki do przędzenia wełny, liczne ludowe, sakralne i świeckie obrazy, końskie uprząże i chomąta – to w sumie jakby otwarta księga zasobów wiejskich domów sprzed lat. Dwie sale Galerii Narwiańskiej wypełnione mnóstwem miejscowych, etnograficznych eksponatów, pochodzących w większości od imienników uhorowanych darczyńców, dopełnia jeszcze kilka sal publicznej biblioteki.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu”, wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



Muzeum w Rybołach

Przyznaję, że mam kilka miejscowości, które bardzo lubię odwiedzać w czasie moich podróży po zakątkach Podlasia. Jedną z nich są Ryboły – duża wieś w gminie Zabłudów, której mieszkańcy latem i jesienią przed swoimi domkami – położonymi przy nadzwyczaj ruchliwej drodze krajowej nr 19 – otwierają swoje małe, przydrożne „supermarkety”, sprzedając wyprodukowane przez ich rodziny ekologiczne warzywa, owoce, a nawet i zebrane w okolicznych lasach kurki, prawdziwki, rydze – słowem – leśne grzyby. Ale w Rybołach jest także kilka innych ciekawych miejsc wartych odwiedzenia. Z całą pewnością należy do nich legendarny już, niedokończony w budowie zamek, gdzie przed laty mieściła się słynna dyskoteka Victoria. Warto jes-

cze wspomnieć o tamtejszych dwóch zabytkowych cerkwiach oraz pełnym inicjatyw Wiejskim Domu Kultury z punktem bibliotecznym.

Myślę, że całe Ryboły to cenny zabytek tradycyjnego budownictwa drewnianego z XIX i XX wieku i to spowodowało, że przez wieś biegnie szlak kulturowy „Drzewo i Sacrum”. Jednym z miejscowych zabytków jest zbudowany w 1864 roku drewniany budynek przeznaczony wówczas na szkołę ludową. Po trudnych czasach obu wojen światowych, w 2008 roku został on przeznaczony na Muzeum Kultury Materialnej „Baćkauszczyzna”, czyli „Ojcowizna”. Inicjatorami powstania tego bogatego w ekspozycje muzeum był miejscowy ks. proboszcz Grzegorz Sosna i jego żona Antonina Troc-Sosna. Warto dodać, że

wielkie zasługi w gromadzeniu przez lata niezwykle ciekawych etnograficznych eksponatów mają pani Wiesława Kondratiuk, pani Lidia Martyniuk i pani Elżbieta Bonifatiuk. Pannie te wspólnie z inicjatorami powstania muzeum potrafiły skutecznie zmobilizować miejscową ludność do przekazywania przedmiotów związanych z codziennym życiem z minionych lat i historią Ryboł, wsi będącej w latach 1952–1954 siedzibą gminy.

Cała dzisiejsza muzealna ekspozycja, umiejscowiona we wszystkich pomieszczeniach starej szkoły, obejmuje już ponad 2 tysiące eksponatów i podzielona jest na 15 działów wystawienniczych. Każda z ekspozycyjnych sal to jakby wycinek miejscowej historii, przywracający pamięć minionych lat i pokazujący, jak żyli, jak mieszkali,

jak ubierali się i czym zajmowali się na co dzień i od święta mieszkańcy tej ziemi i okolicznych wsi położonych w pobliżu rzeki Narew. Można zatem zobaczyć tu narzędzia do uprawy roli, kuchenne sprzęty do przygotowywania żywności, kolekcje codziennych i świątecznych ubiorów kobiecych i męskich, meble sypialniane z dziecięcymi łóżeczkami, kołyskami i wózkami, a także wyposażenie tak zwanego dużego pokoju. A obok tego wszystkiego zgromadzono tam mnóstwo maszyn rolniczych. Jest nawet kompletna, nadzwyczaj prymitywna aparatura do produkcji bimbrow, są kołowrotki, całe zestawy warsztatów tkackich, kowalska kuźnia, stolarnia, pralnia z zestawem słynnych pralek Frania, są bardzo pracochłonne wyroby plecionkarskie i kącik pszczelarski. W pomieszczeniach na piętrze



zaś znajduje się bogata biblioteka literatury polskiej, białoruskiej i światowej z ciekawą galerią starych zdjęć, zapewne już po części nieżyjących mieszkańców Ryboł, Cieluszek, Pawłów, Soc i innych pobliskich wsi.

Przyznaję, że mnie zachwyliły w tym muzeum niezliczone ilości kilimów, ręczników

obrzędowych i biało-niebieskich makatek informujących, że „Zdrowa woda życia doda” albo „Tutaj dziecino Anioł Sróż Cię strzeże” czy też życzących „Dobrego apetytu”. Jestem przekonany, że przejeżdżając trasą Bielsk Podlaski – Zabłudów, warto zajrzeć do Muzeum Kultury Materialnej w Rybołach.

Daniele w Topczewie

Topczewo, jedna z najstarszych miejscowości w gminie Wyszki w powiecie bielskim, swoje początki na kartach historii odnotowuje już w pierwszej połowie XV wieku, gdy ziemiami tymi rządzą Piastowie mazowieccy. To oni osadzali na tych terenach wielu swoich rycerzy, którzy – obdarowani ziemią – często przyjmowali nazwiska wywodzące się od nazwy tego miejsca. Historyczne przekazy podają, że mieszkali tam najpierw książęcy rycerze, którzy z biegiem czasu, bogacąc się, przeobrażali się w bogatych właścicieli ziemskich i szlachciców. Obecnie w tej ciągle zamieszanej wsi mieszka prawie 250 osób i jak mi powiedziano, w znacznym stopniu spaja ich ciekawa i patriotyczna

historia Topczewa, a jednocy wspólnota parafialna pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Mnie jednak Topczewo zaskoczyło i zupełnie zauroczyło, gdy prawie w jego centrum, przy ul. Starowiejskiej, wśród jednorodzinnej zabudowy schludnych domków, na około półhektarowej łące dostrzegłem swobodnie biegające stado dziewięciu łań danieli. Kilka z nich odpoczywało na trawie, nad brzegiem małego stawu, kilka wyczyniało jakieś podskoki, a kolejne rozpoczęły bez jakiegokolwiek strachu przyglądać się mnie, robiącemu im zdjęcia. Już za chwilę byłem gościem właściciela tych znacznie oswojonych łań. Był nim pan Tadeusz Dawidziuk, z zawodu i leśnik, i rolnik, a przede wszystkim osoba wprost zakochana

w swoim przydomowym, małym ZOO. Stało się ono już dużą atrakcją, szczególnie dla okolicznej młodzieży szkolnej, ale także dla każdego, kto przejeżdża tranzytem przez Topczewo. Daniele pana Tadeusza są bardzo towarzyskie, łase na darowane im smakołyki w postaci owoców, warzyw, kolb kukurydzy, owsa i innych zbóż.

Od pana Tadeusza Dawidziuka, który przed laty, przez całą dekadę zajmował się hodowlą danieli w Państwowym Nadleśnictwie Browsk, położonym na terenach Puszczy Białowieskiej, dowiedziałem się wielu ciekawostek z życia zwierząt należących do grupy jeleniowatych. Daniele łatwo jest odróżnić od prawie o połowę większych jeleni szlachetnych przede



wszystkim po charakterystycznych jasnych cętkach pokrywających ich suknię, czyli skórę i sierść. Ich kolor jest najczęściej płowy albo brązowy, ale bywają także osobniki w kolorze białym, a nawet i czarnym. Przeciętna waga łani daniela wynosi od 50 do 65 kg, zaś waga byków jest większa i wynosi od 70 do 140 kg. W stadzie pana Tadeusza są tylko

łanie, ale w miarę potrzeb gości ono i dorodne byki, co następuje na przełomie października i listopada w okresie tzw. bekowiska, a więc czasu ich rozrodu.

Innym wyróżnikiem danieli jest poroże samców. W odróżnieniu od spiczastych odgałęzień poroża jeleni jest ono zbliżone do form gałęzi zakończonych żyłkami czy też małymi łopa-

tami. Każdego roku na przełomie kwietnia i maja daniele zrzucają z głów swoje łopaciaste korony i rozpoczyna się kolejny rok ich odbudowy. Podczas bekowiska, czyli okresu godowego, są one znaczącym atrybutem podczas walk samców o łanie, co ma przedłużyć linię rozrodczą każdego z walecznych osobników.

Jak powiedział mi pan Tadeusz Dawidziuk, cięża u danieli trwa około siedmiu i pół miesiąca, po czym w okresie od maja do lipca rodzi się najczęściej jeden młody osobnik, który żyje nawet do osiemnastu lat.

Daniele pana Tadeusza doskonale znoszą zarówno upały, jak i mrozy, i niezbyt często są gośćmi ocieplonej obory.

Na koniec mojego pobytu w zagrodzie ze zwierzętami byłem nimi nie tylko zauroczony, ale i całkowicie z nimi zaprzyjaźniony. Te bardzo ciekawskie zwierzęta pozwalały mi się prawie dotykać i głaskać.

Arboretum w Kopnej Górze

Chociaż moja niezapomniana babcia Aniela nie żyje już od wielu lat, to ciągle brzmią w moich uszach często powtarzane przez nią słowa: „szanuj drzewa, szanuj lasy, bo to one nas leczą i dają komfort lepszego życia”. Dziś już dobrze wiem, że babcia Aniela miała rację, bowiem obcowanie z drzewami obniża w naszym organizmie poziom hormonu stresu, czyli kortyzolu.

Ten powrót do wspomnień nastąpił w chwili, gdy podczas moich wędrówek po zakątkach Podlasia znalazłem się wśród drzew i krzewów Arboretum w Kopnej Górze im. Powstań-

ców 1863 roku w gminie Supraśl.

To właśnie na tych terenach, przed 160 laty, polscy powstańcy stoczyli kilka bitew i potyczek z carskimi wojskami, walcząc o odzyskanie niepodległości naszego kraju z rosyjskim zaborcą. Te zdarzenia upamiętnia duży głaz z pamiątkową tablicą poświęconą naszym bohaterom. Jest na nim także druga tablica poświęcona Wojciechowi Wygalałowowi, nieżyjącemu już pracownikowi Nadleśnictwa Supraśl, pomysłodawcy, założycielowi i pierwszemu kierownikowi tego arboretum.

Od trzydziestu pięciu lat, dzięki Nadleśnictwu Supraśl,

na powierzchni blisko 30 hektarów leśnych terenów Puszczy Knyszyńskiej istnieje arboretum, czyli dostępna dla wszystkich leśna kolekcja około 500 gatunków i odmian krzewów, drzew oraz roślin ozdobnych, które występują na jej obszarze. To urokliwe miejsce pełne pagórków, małych, leśnych jezior z kumkającymi w nich żabami, z koncertującymi wśród drzew „ptasimi kapelami”, jest starannie chronione i pielęgnowane. Dzięki temu mamy możliwość zrelaksowania się w leśnej ciszy. Dane nam jest także poznanie okazów drzew, które tworzą dziesięć dendrologicz-



nych kolekcji. Spacerując wyznaczonymi ścieżkami poznałem chyba wszystkie kolekcje prezentujące klony, cisy, żywotniki, jodły, cyprysiki, jałowce, sosny, świerki, jarzęby i mnóstwo pnączy. Wszystkie rosnące tam okazy posiadają

czytelne tabliczki z opisami, co sprawia, że spacer po alejkach i ścieżkach arboretum staje się ciekawą lekcją biologii, botaniki i przede wszystkim dendrologii.

Zatem tym wszystkim, którzy są czasami zmęczeni wielko-

miejskim zgiełkiem i hałasem ulic proponuję chwilę oddechu okraszoną puszczańskim aromatem olejków eterycznych Puszczy Knyszyńskiej w Arboretum Kopna Góra, oddalonym tylko o około 30 km od centrum Białegostoku.

BIAŁOSTOCKIE SZLAKI

Klasyczna trasa zwiedzania Białegostoku zaczyna się w Pałacu Branickich i dalej prowadzi przez Rynek Kościuszki i ul. Lipową. Ale szlaków, wzdłuż których można zwiedzać stolicę woj. podlaskiego jest znacznie więcej. Mówiąc kolokwialnie – każdy znajdzie coś dla siebie

Andrzej Kłopotowski

Klasyczną trasę zwiedzania miasta podsunąć można tym, którzy nigdy wcześniej nie byli w Białymstoku. Poznała ona bowiem po- znać najważniejsze zabytki stolicy woj. podlaskiego. Zaczyna się w barokowej rezydencji Branickich, która sukcesywnie uzupełniana jest o nowe, odwołujące się do baroku elementy. Niedawno zostały one opisane w ramach ścieżki turystycznej „Polski Wersal” (składającej się z 80 punktów).

Z Pałacu Branickich jest tylko krok do zespołu katedralnego, składającego się z dwóch świątyń: małego, białego kościołka, który pamięta czasy Wiesiołowskich i Branickich oraz dużego, czerwonego z początku XX w. Dalej – przez trójkątny Rynek Kościuszki – trasa wiedzie na ulicę Lipową, do XIX-wiecznego, prawosławnego soboru św. Mikołaja. Finał klasycznej trasy zwiedzania miasta zlokalizowany jest w modernistycznym, międzywojennym kościele św. Rocha. Po drodze, wzdłuż ulicy Lipowej, mijamy kilka ciekawych kamieniczek, które przetrwały wojnę oraz piękny, secesyjny pałac fabrykanckiej rodziny Nowików.

Ulica Lipowa i punkty wyjścia na inne szlaki

Osobom, które już jako tako znają Białystok, a nawet mieszkańcom stolicy woj. podlaskiego, którzy chcieliby wykorzystać majówkę, by lepiej poznać swoje miasto, polecamy spacerować poza utartym szlakiem.

Na Rynku Kościuszki warto zostać dłużej, by przyjrzeć się zabytkom z czasów Branickich. Tworzą one – a jakże by inaczej – „Szlak rodu Branickich” Centralne miejsce na placu zajmuje ratusz, który... nigdy jednak ra-



Ścieżka turystyczna „Polski Wersal” prowadzi przez teren Pałacu Branickich i jego ogrodów

tuszem nie był. Dziś mieści się w nim Muzeum Podlaskie z galerią malarstwa. Inne przystanki „Szlaku rodu Branickich” to dawny klasztor św. Marcina, szpital (dziś kino „Ton”) czy zbrojownia (dziś siedziba Galerii im. Słędzińskich).

Przy pałacu Nowika (ul. Lipowa 35) możemy zacząć przystanki „Szlakiem białostockich fabrykantów”. Wskazuje on miejsca, które przypominają o czasach, gdy Białystok nazywany był Manchesterem Północy. Pamiętką po nich są fabryki zlokalizowane m.in. przy ul. Świętojańskiej, Włókienniczej, Augustowskiej czy Poleskiej oraz rezydencje największych rodów: Nowików, Beckerów, Cytronów, Hasbachów czy Tryllingów.

Natomiast od kamienicy przy ul. Lipowej 31/33 można zacząć spacer „Szlakiem esperanto i wielu kultur”. To w tym budynku mieszkał Jakub Szapiro – jeden z esperantystów, który w międzywojennym Białymstoku podtrzymywał ideę Lu-

dwika Zamenhofs. Zamenhof dzieciństwo spędził w domu na rogu ul. Zielonej (dziś Zamenhofs) i Białej. Miejscem, gdzie zrodził się pomysł na język esperanto był wspomniany już rynek – niegdyś plac targowy, gdzie mieszały się języki i kultury. O Zamenhofie przypominają pomniki: dużego Zamenhofs (przy ul. Białówny) i młodego Zamenhofs (przy ul. Zamenhofs) oraz Centrum Ludwika Zamenhofs (przy ul. Warszawskiej).

Z kolei zlokalizowane w centrum miasta świątynie mogą stać się punktem wyjścia do poznawania białostockich kościołów, cerkwi, synagog czy... meczetu. Na „Szlaku białostockich świątyń” zobaczymy m.in. kościół Serca Jezusowego (ul. Traugutta) stworzony w oparciu o cerkiew koszarową, kościół św. Wojciecha (ul. Warszawska) będący pierwotnie świątynią ewangelicko-augsburską, kościół Zmartwychwstania Pańskiego (na Wysokim Stoczku) wzorowany na świątyni bazylianów z leżą-

cego na Białorusi Berezewca. Na szlaku są też cerkwie: Zmartwychwstania Pańskiego (ul. Sikorskiego) czy Świętego Ducha (ul. Antoniuk Fabryczny). Jest na nim również Synagoga Cytronów przy ul. Waryńskiego oraz meczet ukryty między blokami osiedla Piasta. Z Piasta do centrum można wrócić zahaczając o „Szlak Bojar” czy „Szlak architektury drewnianej”.

Białostocka wielokulturowość

Otwieramy dalej szlakowe szkatułki. „Szlak białostockich świątyń” może być zaledwie do wędrowania przez Białystok różnych kultur. Np. po „Szlaku dziedzictwa żydowskiego”. To trasa wiodąca przez miejsca związane z kultem, edukacją, kulturą żydów i przez dawne żydowskie dzielnice. Cóż na nim znajdziemy? Np. zachowane do dziś synagogi (przy ul. Branickiego, Pięknej i Waryńskiego), pomnik spalonej Wielkiej Synagogi (przy Suraskiej) czy cmentarze (przy Bema, Kalinowskiego i Wschodniej), ale też dawną szkołę Tarbut, gimnazjum Druskińskiego, siedzibę Misji Barbikańskiej, Pomnik Bohaterów Getta (bo to też opowieść o getcie; o bramach na teren getta od niedawna przypominają tablice jak ta na rogu Lipowej i Malmeda), relikty Chanajek czy Piasków.

Do wielokulturowości odnosi się też „Kulinarny szlak dawnego Białegostoku”. Ta nietypowa ścieżka prowadzi nie po zabytkach, ale po miejscach, gdzie można zafundować przyjemność podniebieniu. To wędrowka po sklepikach i restauracjach, gdzie można zasmakować kulinarnej wielokulturowości naszego regionu.

Kolejny ze szlaków – „Szlak błogosławionego księdza Mi-

chała Sopočki” – to ścieżka ważna z katolickiego punktu widzenia. Składają się na nią miejsca związane z księdzem Michałem – spowiednikiem siostry Faustyny. Znajdziemy tu m.in. dawne seminarium duchowne (ul. Słonimska), dom przy Złotej, w którym duchowny mieszkał, kaplicę Sióstr Misjonarek (ul. Poleska) czy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego na Białostoczku.

Najciekawsze współczesne cerkwie – charakterystyczne dla krajobrazu miasta – znalazły się na „Szlaku nowożytnych świątyń prawosławnych”. Wśród nich są np. wspomniana już cerkiew na Antoniuku, ale też cerkiew św. Wielkiego Męczennika Jerzego na Nowym Mieście. Ciekawostką na cerkiewnym szlaku jest Haga Sophia na Wygodzie – wzorowana na bizantyjskiej świątyni ze Stambułu.

Dopełnieniem Białegostoku wielokulturowego są „Białostockie ślady w Białymstoku”. Ta ścieżka prowadzi przez miejsca związane z białoruskimi działaczami, ulice i place noszące imiona postaci związanych z historią i kulturą białoruską, również współczesną.

Inna strona miasta

A kto ma dość tradycyjnego zwiedzania wzdłuż turystycznych szlaków, może skorzystać z kilku alternatywnych propozycji poznania miasta. Pierwsza z nich to „Ładniej? PRL w przestrzeni miasta”. Jest to próba „złapania” w szlak godnych uwagi relikwii Polski Ludowej – jak np. dawny Dom Partii czy Towarzystwo Opieki Polsko-Radzieckiej, a także dom handlowy „Central”, Zespół Osiedli Robotniczych ZOR, hotel „Cristal” czy też polichromie, mozaiki i sgraffita wykonane przed Dożynkami Centralnymi na fasadach budyn-

ków w centrum miasta. Kolejną alternatywą jest ścieżka „Białostocka architektura modernizmu”, na którą trafiły i obiekty międzywojenne, i powojenne. Wszystkie łączy styl – modernizm. Są na niej domy jednorodzinne, budynki wielorodzinne, gmachy użyteczności publicznej i świątynie.

Jedną z najnowszych atrakcji jest zaś szlak „Białystok WidziMiś”. Są na nim 24 figurki małych niedźwiadków, które „rozsyłały” się po mieście. Każda z nich przypomina o kawałku historii lub współczesności Białegostoku. Wśród miśków jest więc Miś Hetman i Miś Hetmanowa, odnoszące się do czasów Jana Klemensa oraz Izabeli Branickich. Jest Miś Ursido przypominający o esperancie i Zamenhofie. Są: Miś Bojarski, Miś Król Chanajek czy Miś Mikołaj. Ale są też Miś Kinoman, Miś Bluesman, Miś Płazowicz, Miś Student, a nawet Miś Dziewczynka z konewką. Ten ostatni stanął przed murałem „Dziewczynka z konewką” – pracą Natalii Rak – (wykonanej na ścianie szczytowej dawnego gimnazjum Druskińskiego), która rozsławiła Białystok w całym streetartowym świecie. Pracą, która jest jednym z elementów „Szlaku murali”, na którym są także inne malowidła ściennie, np. „Tribute to Tesla” (ul. Towarowa), „Zenek Martyniuk” (ul. Hallera), „Selfie niepodległości” (ul. Zwierzyniecka), „Matka natura” (ul. Kopnickiej), „Domek z kart” (ul. Swobodna) oraz – równie słynna jak „Dziewczynka z konewką” – babcia Eugenia zachęcająca „Wyslij pocztówkę dla babci” (ul. Marii Skłodowskiej-Curie/Nory Ney).

Szczegółowe informacje o turystycznych szlakach można znaleźć na stronie <https://szlaki.bialystok.pl>



Na szlaku białostockich fabrykantów



Szlak WidziMiś



Na szlaku murali

#214
PULS



Dobra sieć.

Łatwogang, Maja i Bedoes 2115. To oni byli bohaterami streamu

Jazda rowerem do Maroka, nagranie piosenki z Edem Sheeranem – z takimi wyzwaniem może się kojarzyć kariera Łatwoganga w sieci. Za sprawą akcji okrzyknięto go „internetowym Jurkiem Owsiakiem”

*Anna Ciastoń, Michał Perzanowski,
Paweł Relikowski*

Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, jednego z najpopularniejszych polskich influencerów młodego pokolenia. – Dużo mediów pisze, że mam na imię Patryk i jestem z Radomia, a mam na imię Piotrek i jestem z Warszawy. Ale mnie to w ogóle nie przeszkadza, może nawet i lepiej. Bo im bardziej jestem ukryty, tym łatwiej pokazać, że wszyscy razem zbieramy pieniądze dla dzieciaków – powiedział Łatwogang podczas transmisji ze zbiórki dla podopiecznych Fundacji Cancer Fighters.

Kariera Łatwoganga rozpoczęła się na TikToku, gdzie w 2021 roku opublikował pierwsze materiały pod chwytliwym pseudonimem. Z czasem zaczął się udzielać również na YouTube. Jego znakiem rozpoznawczym stało się hasło „Łatwo!” wypowiedziane po wykonaniu jakiegoś zadania – challenge’u lub triku. Dużą wagę przykładają do budowania zasięgów poprzez interakcję z widzami.

Jednym z pierwszych wyzwań był pomysł, by słowo „gilbert” zaistniało wśród 10 nominowanych do Młodzieżowego Słowa Roku 2022. Według Łatwoganga „gilbert” miał być synonimem geniusza. Pomysł się spodobał – internauci masowo wpisywali to słowo w formularzu zgłoszeniowym PWN i cel osiągnęli. Ostatecznie wygrała

„essa” – okrzyk radości po tym, jak coś nam się udało.

Influencerowi nie brakowało fantazji. W 2024 r. przejechał na rowerze trasę z Polski do Maroka. Był to efekt obietnicy, którą złożył swoim obserwatorom. Zakład polegał na tym, żeby zdjęcie jego stopy stało się najbardziej lajkowaną fotografią na polskim Instagramie. Zdobyło ponad 1,2 miliona polubień.

Popularność twórcy wzrosła także dzięki współpracy z piosenkarzem Edem Sheeranem. Przy okazji koncertów we Wrocławiu w 2025 r. Brytyjczyk na zaproszenie Łatwoganga przejechał na trójkołowym tandemie po Placu Solnym. W trakcie przejażdżki influencer postawił kolejne wyzwanie odbiorcom. Jeśli tiktokowy filmik zbierze milion polubień, powstanie wspólny kawałek z Sheeranem – po polsku. Tym razem również internauci nie zawiedli Łatwoganga. W październiku 2025 premierę miała polska wersja hitu Sheerana „Azizam”.

17 kwietnia Łatwogang, uruchomił na platformie YouTube nieprzerwany stream pt. „Słucham 9 dni dissu na raka, żeby pomóc dzieciom z Fundacji Cancer Fighters”. Punktem wyjścia była piosenka „Ciągłe tutaj jestem (diss na raka)” – utwór rapera Bedoesa 2115 nagrany wspólnie z 11-letnią Mają Mecan, podopieczną fundacji, która zmagają się już z trzecią wznową

nowotworu. Tym razem ostra białaczka szpikowa zaatakowała jej narządy wewnętrzne, w tym płuca.

Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski, rocznik 1998) i założyciel zespołu 2115. Znany jest z przebojów takich jak „05:05” oraz multiplatynowych albumów. Zyskał miano „głosu pokolenia Z”.

Bedoes od dawna angażuje się w różne akcje społeczne, m.in. pomaga młodzieży zmagającej się z problemami psychicznymi, od lat angażuje się w różne kampanie społeczne.

Pretekstem do zbiórki Łatwoganga na rzecz fundacji Cancer Fighters był opublikowany 14 kwietnia utwór „Ciągłe tutaj jestem (diss na raka)” Bedoesa 2115 oraz podopiecznej fundacji Mai Mecan, chorującej na nowotwór. Diss, czyli charakterystyczny dla muzyki rap utwor oparty na słownym ataku, tym razem został skierowany przeciwko rakowi. Artysta zapowiedział, że cały dochód z utworu zostanie przeznaczony na Fundację Cancer Fighters, która od 2015 r. pomaga osobom chorym na raka. Oprócz pomocy materialnej fundacja zapewnia także pomoc medyczną, psychologiczną oraz motywujące wydarzenia dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to iskierka, która rozpa-

REKLAMA

0011509798



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

CZERWCOWA REGENERACJA



7 noclegów w terminie
od 31.05 do 7.06.2026 r.



trzy posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego



konsultacja lekarska



20 zabiegów w trakcie pobytu



7 wejść do Strefy Relaksu
(grota solna, sauna fińska i parowa,
jacuzzi, siłownia)



voucher do Integracja Cafe

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 📧 rezerwacja@solanki.pl

www.solanki.pl



11-letnia Maja Mecan z Oławy to isierka, która rozpałała akcję Łatwoganga i cała Polskę. Tutaj ze swoją mamą

liła akcję Łatwoganga i cała Polskę. Maja ma 11 lat, same piątki i szóstki oraz... trzecią wznowę nowotworu. Ze swojego okna w bloku widzi szkołę, do której chce wrócić. Narazie codziennie jeździ na chemioterapię. Wieczorami robi bransoletki z koralików, które dała wszystkim nauczycielom, którzy przychodzą do niej do domu na lekcje. Polska poznała ją przez internet za sprawą rapera Bedoesa i twórcy internetowego Łatwoganga.

W rogu ekranu streamu przez całe 9 dni mogliśmy oglądać jedną z głównych bohaterek teledysku Bedoesa Maję Mecan, 11-latkę, chodzącą do 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 8 w Oławie. Maja walczy z rakiem po raz trzeci, ale nie może się już docze-

kać, by wrócić do swoich rówieśników. Kiedy pojawiła się trzecia wznowa, trzeba było znów zacząć walczyć. Dziś dziewczynka niemal codziennie jeździ z mamą na chemioterapię i rehabilitację. Wraca do domu późnym popołudniem.

Mama Mai nie kryje wzruszenia, gdy opowiada nam, jak w ogóle powstał utwór, który poruszył całą Polskę.

- Wszystko zaczęło się od tego, że pani Aleksandra Kopyś, znana z TikToka Cicia Ola, zaproponowała Majeczce, czy zechciałyby zaśpiewać piosenkę. Ona napisała zwrotkę, którą śpiewa Maja i tak się zaczęło. Potem z inicjatywą wyszedł Borys (raper Bedoes - red.), że dogra kawałek do Ma-



Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, zaś Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski)

jeczki, co ją jeszcze bardziej zmobilizowało i ucieszyło, że będzie mogła nagrać utwór z kimś znanym - opowiada nam mama Mai Katarzyna Mecan.

Jak słyszymy, Maja bardzo się ekscytowała, bo było to dla niej coś nowego, co wywołało w niej ogromną energię i radość, że ktoś chciał przyjechać i poświęcić dla niej czas.

Kiedy Łatwogang uruchomił swojego streama, rodzina Mai śledziła go od samego początku. Codziennie, kiedy tylko mogła.

- Oglądaliśmy razem z mężem i podziwialiśmy. Wszyscy zresztą podziwiali, co tam się po prostu dzieje, bo to jest coś

niemożliwego - przyznaje mama.

Maja oglądała transmisję ze świadomością, co zbiórka oznacza dla niej i innych dzieci. Szczególnie jeden element ją poruszył.

- Ja jej pokazywałam zwłaszcza te momenty, kiedy ludzie golili włosy. Majeczka bardzo to przeżyła, pozytywnie. Jest świadoma tego, co się dzieje i taka wdzięczna, że ludzie potrafią się tak zjednoczyć i robić tyle dobrego - mówi nam pani Katarzyna, dla której cała akcja ma jednak wymiar, który wykracza daleko poza samą zbiórkę. - Chciałam, żeby te dzieci wiedziały, że może się

udać, że trzeba walczyć, że nie można się poddawać. Mamy nadzieję, że wszystkie dzieciaczki, które walczą z nowotworami, na podstawie tej piosenki będą tę walkę miały tak jak ona. Bo tego my, jako rodzice, chyba najbardziej chcemy.

Bedoes do dziś jest z Mają w kontakcie. Píše jej, że jest z niej dumny.

- Borys jest bardzo fajnym człowiekiem - mówi krótko mama. I więcej nie trzeba.

Tok nauczania Mai był przez lata dopasowywany do jej stanu zdrowia. Przez długie okresy nauka odbywała się w szpitalu lub w domu. Kiedy Maja mogła

wrócić do szkoły, szkoła wysłała jej naprzeciw - dosłownie.

- Był przygotowany specjalny gabinet, w którym cała klasa miała zajęcia, żeby Maja nie musiała z plecakiem chodzić po naszej dużej szkole. Wszyscy nauczyciele przychodzili do tego gabinetu. Trwało to, niestety, dość krótko, bo potem nastąpiła wznowa - wspomina Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dziś nauczanie znów odbywa się w domu. Nauczyciele regularnie odwiedzają Maję. Każdemu z nich wręczyła już własnoręcznie wykonaną bransoletkę z koralików.

- Ubieram ją na wyjątkowe okazje - dodaje Wioletta Frischmann.

Maja jest też świetną uczennicą. Jak słyszymy, ma same piątki i szóstki. Klasy zdaje z czerwonym paskiem. - Majeczka to bardzo miła, sympatyczna dziewczynka. Ona ma w sobie takie naturalne ciepło, naturalną dobroć. Kojarzę ją właśnie z takim ciepłem... i z pięknym uśmiechem - opowiada nam Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai. Dwie koleżanki z klasy regularnie do niej jeżdżą. Robiły to, kiedy leżała w szpitalu, robią to nadal.

- Czekamy, kiedy wróci do nas i będzie z nami cały czas już na stałe - przyznaje wychowawczyni.

MATERIAL INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja”

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demonopolizacji „fikcją”. Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.

Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równoległe toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Do-



radca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach – miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026-2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z tytułu nieodprowadzonego podatku od gier. Estymowana wartość hazardowej szarej

strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałyby korzystać nawet 3,1 mln użytkowników.

Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce.

- System, który wymyślił legislator przed laty, jest sy-

stem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy - podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu.

- Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych

obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobne pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system - wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie

do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski.

- Holendrzy dzisiaj płacą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie - gra w nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem - podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

- Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić - ostrzegł Kietliński.

DZIECKO WYPADA Z OKNA. JAK SĄD ROZLICZA RODZICÓW?

Tragedią na bydgoskim Szwederowie żyje cały kraj. 4-letni Szymek spadł z balkonu i zmarł. Co czeka teraz jego rodziców? Jaki finał mają podobne dramaty przed sądem? Całkowite uniewinnienia, także w przypadkach pozostawienia małego dziecka samego w domu, zdarzają się

Małgorzata Oberlan

Opinia publiczna zawsze emocjonalnie reaguje na takie wydarzenia. I jest podzielona w osądach. „Gdzie wtedy byli rodzice?” i „Małego dziecka nie zostawia się samego nawet na minutę” – grzmią jedni. „Dajcie spokój rodzicom, będą żyli z poczuciem winy do końca życia” i „Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy na chwilę dziecka z oczu nie stracił” – mówią drudzy.

Każdy taki dramat zobowiązana jest zbadać prokuratura. Śledztwa zazwyczaj prowadzi w kierunku narażenia życia i zdrowia dziecka oraz nieumyślnego spowodowania śmierci, obrażeń ciała (jeśli do tego dojdzie). Nie zawsze postępowania te kończą się stawianiem zarzutów i kierowaniem do sądów aktów oskarżenia. Jednak jeśli tak się już stanie, to i w sądach sprawy mają różny finał. Całkowite uniewinnienia, także w przypadkach pozostawienia małego dziecka samego w domu, także się zdarzają.

Bydgoszcz. 4-letni Szymon nie żyje. Co z matką i jej partnerem?

To niedawna, tragiczna sprawa. Dramat wydarzył się na bydgoskim Szwederowie w bloku przy ul. Chołomiejskiego, 20 kwietnia, kilkanaście minut po godzinie 17.

4-letni Szymon spadł z balkonu, z wysokości piątego piętra, na taras znajdujący się na pierwszej kondygnacji. Chłopiec został szybko przetransportowany przez zespół ratownictwa medycznego do szpitala. Walka lekarzy o życie malca trwała kilka godzin. Niestety, nie udało się go uratować.

Wstępne ustalenia są takie, że dziecko, co do zasady, nie



Dzieci wypadają z okien w Polsce każdego roku – taka jest smutna prawda. Niektóre przypadki kończą się w miarę szczęśliwie. Inne tragicznie – śmiercią lub trwałym kalectwem dziecka/zdjęcie ilustracyjne

przebywało samo w domu. Według informacji przekazywanych przez prokuraturę i policję, w momencie zdarzenia mama chłopca (ciężarna) była przed klatką schodową bloku. Jej partner natomiast, który opiekował się Szymkiem, zszedł na dół, żeby jej pomóc wnieść zakupy do mieszkania. Wtedy doszło do dramatu.

Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe wszczęła śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci dziecka. Wstępnie wykluczając winę opiekunów – z takim przekazem spotkali się dziennikarze. Najpierw przesłuchano opiekuna chłopca, potem mamę Szymona, która też po tragedii trafiła okresowo do szpitala.

– Z matką dziecka przeprowadzono czynności, znamy już jej relację – przekazał naszemu reporterowi prok. Dominik Mrozowski, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe. – Nikomu nie postawiono zarzutów. Nie stwierdzono, by w tej sprawie

doszło do czynu o charakterze kryminalnym.

Wiadomo, że mająca 25 lat matka i jej 26-letni partner byli trzeźwi. Tego samego dnia wcześniej mieli być na wspólnym spacerze z dzieckiem, m.in. w pobliskim centrum handlowym. Kobieta jest w siódmym miesiącu ciąży.

W tej sprawie zatem, przynajmniej na razie, sporo wskazuje na to, że opiekunowie nigdy nie staną przed sądem oskarżeni przez prokuraturę. Doszło do nieszczęśliwego wypadku – taki przekaz jak dotąd płynie ze strony śledczych.

Toruń. 4-letni Oluś przeżył. Jego matkę najpierw skazano, potem uniewinniono

Tą sprawą z Torunia też żyła cała Polska. W 2019 r. 4-letni wówczas Oluś wypadł z 11. piętra wieżowca przy ul. Konstytucji 3 Maja w Toruniu i przeżył. Jego matkę jednak sąd w pierwszej instancji skazał za narażenie życia dziecka, bo zostawiła dziecko samo w domu. Potem

jednak, po apelacji, została całkowicie uniewinniona.

– Cieszymy się i odczuwamy satysfakcję z uniewinniającego wyroku, który wydał Sąd Okręgowy w Toruniu. Od początku jako obrońca pani Ewy podkreślałam absurd całego oskarżenia. Skutki tamtego zdarzenia dla mojej klientki były wystarczająco traumatyczne. Dziś najważniejsze jest to, że pani Ewa jest prawomocnie uniewinniona, a Oluś nie tylko fizycznie, ale i psychicznie jest w formie. Bardzo dobrze się uczy, świetnie funkcjonuje w grupie – mówił nam adwokat Dariusz Kłos, obrońca matki w listopadzie 2023 r. (wtedy był finał sprawy).

A co się dokładnie wydarzyło i co spotkało panią Ewę z Torunia? 19 września 2019 r. 4-letni wówczas Oluś wypadł z 11. piętra wieżowca. Przeżył m.in. dlatego, że upadek zamortyzowały krzaki i trawa. Potem prawdziwy bój o jego życie i zdrowie stoczyli lekarze ze szpitala dziecięcego. Chłopczyk był kilkakrotnie operowany,

później utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej. Do sprawności przywrócili go ortopedzi, a następnie rehabilitanci. Mnóstwo ludzi wpłacało pieniądze na zbiórkę ogłoszoną przez rodzinę na ten cel. „Oluś, mały wojownik” – tak o nim mówiono. Dziś wiadomo, że wrócił do sprawności fizycznej i psychicznej.

Dramat rodziny trwał jednak dalej, bo w grudniu 2019 r. prokuratura oskarżyła matkę o niemyślne narażenie życia i zdrowia dziecka (art. 160 par. 2 i 3 kk). Dlaczego? Bo zostawiła go samego w domu i zjechała na parking spotkać się ze znajomym. Wtedy Oluś wskrobał się na okno i wypadł.

Śledczy ustalili, że kobieta zostawiła chłopca samego w mieszkaniu na około 20 minut. Na parkingu przed wieżowcem spotkała się ze znajomym, rozmawiała z nim, zapaliła papierosa. W tym czasie Oluś przez okno wzywał matkę, ojca. Potem wypadł...

Prokuratura dotarła do świadków, którzy z dołu widzieli chłopca stojącego w oknie i słyszeli jego krzyki. Najpierw wołał „Mamo, mamo!!!”, potem „Tato!”. Wykonali też eksperyment procesowy. Nie uwierzyli w pierwsze zeznania kobiety, która twierdziła, że nie było jej w domu dosłownie kilka minut.

Matka oskarżona została z art. 160 par. 2 i 3 Kodeksu karnego. To przestępstwo nieumyślnego narażenia życia na niebezpieczeństwo osoby, którą powinno się opiekować. Wyrok w II Wydziale Karnym Sądu Rejonowego w Toruniu ogłoszono w październiku 2021 r. Matkę uznano za winną i skazano na 8 miesięcy ograniczenia wolności w postaci prac społecznych.

Prokuratura ten wyrok uznała za słuszny. Absolutnie nie pogodziła się z nim jednak pani Ewa i jej obrońca. Wnieśli apelację. Tę w 2023 r. rozstrzygnął Sąd Okręgowy w Toruniu. I całkowicie uniewinnił kobietę.

Sąd Okręgowy uznał, że zachowanie matki nie wypełniło znamion zarzucanego jej przestępstwa. A dokładniej, że w sprawie zabrakło owej „bezpośredniości” narażenia życia dziecka. Dlaczego? Bo – owszem – kobieta zostawiła synka w mieszkaniu samego, ale wyszła na krótko. Okno zostawiła zamknięte, nie stały pod nim sprzęty umożliwiające dziecku wejście na parapet (Oluś sam przysunął sobie stołek). Wcześniej natomiast chłopiec nigdy tak ryzykownie się nie zachowywał.

– Zapoznaliśmy się dokładnie z pisemnym uzasadnieniem wyroku, o które poprosiliśmy. Uznaliśmy, że nie ma tutaj podstaw do wnoszenia o kasację – tak podsumowała wtedy sytuację ówczesna prokurator rejonowa Izabela Oliver.

I na tym, od strony karnej, po kilku latach cała bolesna sprawa się ostatecznie zakończyła.

Warszawa. Konrad i Damian zginęli na miejscu. Matce wyrok zawieszono

Najpierw skazana przez sąd pierwszej instancji na bezwzględne więzienie, a potem łagodniej potraktowana została natomiast pani Izabela – matka z Warszawy. To historia sprzed lat, ale wielu mieszkańców warszawskiego Bródna pamięta ją do dziś. Trudno bowiem zapomnieć o dwóch małych chłopcach, którzy razem wypadają z okna i giną...

Trzyletni Konrad i dwuletni Damian w 2006 r. wypadli z okna na ósmym piętrze bloku na tym stołecznym osiedlu. Dzieci zginęły na miejscu. Matka chłopców była wtedy w sąsiednim pokoju z przyjacielem Adamem K., który – również oskarżony w tej sprawie – został uniewinniony już w pierwszej instancji. Ojciec biologiczny dzieci przebywał wtedy w więzieniu.

Młoda matka, pani Izabela, wcześniej była już skazana za zostawienie chłopców bez opieki i narażenie ich na śmierć lub ciężki uszczerbek na zdrowiu (jak zauważyli sąsiedzi, chłopcy wychylali się z balkonu). I to miało znaczenie dla sądu pierwszej instancji.

Obrona od początku w tej sprawie wnosiła o uniewinnienie, argumentując, że matka nie odpowiada za tragedię. Zdając sobie sprawę z ruchliwości synów, wprowadziła zasadę, że po wietrzeniu i zamknięciu okna wyjmując się z niego kłamek. Według obrony nie wiadomo, kto krytycznego dnia pozostawił niedomknięte okno. Pani Izabela z pracy wróciła w nocy, gdy dzieci, pozostawione z opiekunką, już spały, a kłamek nie zbadano daktyleoskopijnie, więc nie wiadomo, kto ostatni jej dotykał.

Sąd rejonowy w październiku 2008 r. skazał Izabelę B. za narażenie dzieci na niebezpieczeństwo przez brak właściwej opieki na 2 lata bezwzględnego więzienia. Po roku jednak – po apelacji – sąd okręgowy dał kobiecie szansę. Wyrok zmienił, orzekając karę w zawieszeniu na 5 lat próby – najdłuższy możliwy okres. I nie przekonały tutaj sądu odwoławczego argumenty obrony. Nie zdecydowała sytuacja i postawa matki. „Nie ma wątpliwości, że tragiczny skutek uzasadniał surową karę, ale dziś są wskazania, by wyrok zawiesić” – uznał sąd okręgowy. W jego ocenie oskarżona na to zasługiwała, bo nie miała od tamtej pory problemów z prawem, pracowała, a największą karą była dla niej śmierć dzieci. Takie słowa w uzasadnieniu padły. ©

PS Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

REKLAMA

0011516889

RAK - BUD®
od 1980 r.

NOWY OGRÓD WYSTAWOWY KOSTKI BRUKOWEJ

Odwiedź nas
i znajdź inspirację
dla swojego ogrodu

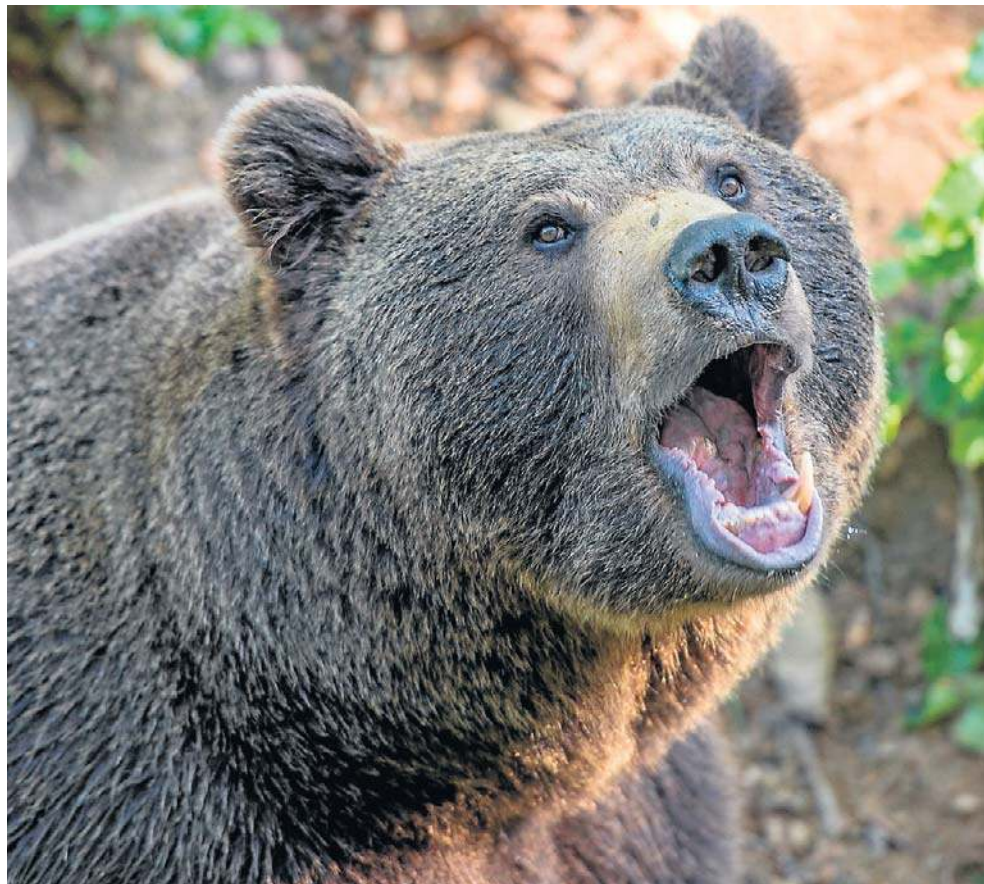
Planujesz podjazd lub taras?

- ◆ Zobacz gotowe realizacje na żywo.
- ◆ Od nowoczesnych płyt po nawierzchnie inspirowane naturalnym kamieniem.
- ◆ Odwiedź nas i zaplanuj swój ogród.

KONTAKT

📍 16-001 Księżyno
ul. Przemysłowa 6
☎ 506 206 506
🌐 www.rakbud.com





FOT. PIKABAY

Wojciech Jankowski, rzecznik Nadleśnictwa Lesko: – Z dużą dozą prawdopodobieństwa wiemy, że był to pojedynczy, duży samiec, który był widywany na tamtym terenie

NIE KRZYCZAŁA. NIEDŹWIEDŹ MUSIAŁ JĄ SZYBKO ZABIĆ

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, miała powiedzieć, że takową posiada

Dorota Mękarska

Edyta K. miał 58 lat. Pochodziła z Komańczy, ale jako młoda dziewczyna wyjechała do Mokrego w gminie Zagórz. Urodziła troje dzieci. Pracowała na kolei, ale gdy kolej na linii 108 padła, 4pozostała bez roboty. Wraz z mężem udała się na emigrację i przez wiele lat mieszkała w Grecji. Przed kilkunastoma latami wróciła do Polski, na stare śmieci. Imała się różnych zajęć, pracowała przy sadzeniu lasów, przy zabezpieczaniu sadzonek przez zwierzyzną, aż wreszcie na stałe znalazła zatrudnienie w MOPS. Pomagała seniorom i chorym.

Nie miała łatwego życia. Małżeństwo nie było jak z bajki i w domu nie przelewało się, ale starała się dbać o rodzinę. Do-

rabiała do domowego budżetu, zbierając grzyby i poroże.

Zbieranie zrzutów ma długą tradycję. Kiedyś było to hobby i współzawodnictwo.

– Z biegiem czasu to się zmieniło – mówi Mirek Piel, przewodnik bieszczadzki. – Przede wszystkim z powodu wilków, ale także człowieka zmniejszyła się znacznie populacja jelenia i zrodziła się nowa forma zbieractwa. W tej chwili, oprócz kolekcjonerów za zrzutami chodzą ludzie niezamożni, którzy chcą zarobić dodatkowy grosz, bo las jest często ich jedynym źródłem utrzymania, oprócz zasiłków. To wynika z potężnej desperacji. Ludzie mają świadomość, że w lesie jest obecnie niebezpiecznie, ale idą i zbierają zrzuty, bo co mają robić? Krać? Na tym tere-

nie jest duże bezrobocie i ta grupa społeczna jest niejako życiowo zmuszona do zbierania.

Miejsce

W zeszły czwartek Edyta ostatni raz poszła do lasu. Razem z synem zapuścili się w okolice leżącej po sąsiedzku Płonnej. To sołectwo położone na pograniczu Beskidu Niskiego i Pogórza Bukowskiego. Przed II wojną światową była to duża i zamożna wieś – liczyła ponad 1000 mieszkańców. Po akcji „Wisła” w 1947 r. niemal przestała istnieć. W PRL na jej terenach utworzono Państwowe Gospodarstwo Rolne. Dzisiaj mieszka w niej 7 mieszkańców.

Asp. sztab. Anna Oleniacz, rzecznik prasowy policji w Sanku, określiła teren, w którym doszło do ataku jako trudny,

i tak jest w istocie, ale w wielu przekazach zrobiono z tego miejsca „królestwo zwierząt”, choć leży ono zaledwie 2 km od najbliższych zabudowań.

Do ataku doszło w lesie użytkowanym gospodarczo. Jest to teren Nadleśnictwa Lesko, leśnictwo Mokre. Oddział leśny ma numer 151 i leży w kompleksie leśnym zwanym Żurawinka. Jak tłumaczy Wojciech Jankowski, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Lesko, tamtejszy las stanowi drzewostan na gruntach porolnych, czyli założony na dawnych polach.

– Wspominanie o „rzadkich wizytach, w miejscu, gdzie znajdują się wieże nadajnikowe, składowiska drewna, tereny rolnicze oraz liczne szlaki turystyczne i pielgrzymkowe, jest zwyczajnie niepoważne. To miejsce stałej aktywności ludzi – pracowników, rolników i turystów. Ten las ma ograniczoną powierzchnię. Dla niedźwiedzia przejście z jednego końca tego „kompleksu” na drugi to krótki spacer, a nie wyprawa w dzicz. Fakt, że las można dosłownie objechać główną drogą, najlepiej świadczy o jego skali. Nazywanie tego obszaru „miejscem stałego występowania niedźwiedzi” i sugerowanie, że człowiek jest tam intruzem, brzmi jak próba zrzuć odpowiedzialności na ofiarę i mieszkańców – zauważa autor listu, który trafił do redakcji „Nowin”.

W mediach społecznościowych pojawiły się natychmiast informacje, że kobieta weszła na teren młodnika, że jest to młodziak niedźwiedzia i ostoja zwierzyzny.

Zaprzecza temu Wojciech Jankowski.

– Nie ma żadnych przeciwwskazań, ani żadnych zakazów zabraniających ludziom wchodzić do lasu, czy to na spacer, czy w celu zbierania grzybów, poroży czy jagód – podkreśla.

Wszystko też wskazuje na to, że do ataku doszło poza terenem młodnika.

– Wiemy, że niedźwiedź zaatakował ofiarę i wciągnął ją do młodnika. Świadczy o tym, że byli na miejscu, mówili, że widzieli buty wystające poza jego obszar – podkreśla rzecznik Nadleśnictwa Lesko.

Z kolei dr Wojciech Śmietana, badacz drapieżników, prezes Fundacji Przyroda i Natura, który był na miejscu tragedii, nie stwierdził śladów walki, ani wleczenia ofiary. Jak zaznacza, obecne były natomiast ślady silnego krowotoku. Ze względu na suche podłoże nie znalazł tropów bezpośrednio w miejscu zdarzenia. Około 15 m dalej znalazł miejsce mogące stanowić legowisko niedźwiedzia.

Drapieżnik

Pierwsze informacje, które dotarły do mediów, mówiły, że ataku mogła dokonać niedźwiedzica z trójki młodych. Tym opinia publiczna zaczęła

tłumaczyć agresję zwierzęcia. Późniejsze ustalenia wskazują raczej na samotnego osobnika.

Dr Śmietana pojedyncze odciski łap odnalazł w odległości około 0,5 km.

– Ich wielkość wskazuje na młodocianego samca lub dorosłą samicę – uważa badacz.

28 kwietnia w Zakładzie Patomorfologii Szpitala Wojewódzkiego w Przemyślu przeprowadzono oględziny oraz sekcję zwłok 58-letniej kobiety.

– Szczegółowe oględziny ran wykazały ponad wszelką wątpliwość, że kobieta padła ofiarą ataku niedźwiedzia. Świadczy o tym zarówno ślady pazurów, jak i zębów. Na podstawie rozstawu kłów należy stwierdzić, że ataku dokonał dorosły samiec – informuje dr Śmietana. – W związku z tym tropy odnaleziono około 0,5 km od miejsca zdarzenia prawdopodobnie należały do innego, mniejszego osobnika.

Atak

– Mam nadzieję, że siostra długo się nie męczyła, ale wszystko wskazuje na to, że niedźwiedź musiał ją szybko zabić, dlatego że nie krzyczała. Gdyby nie telefon do syna, to Dawid by nawet nie wiedział, gdzie jest mama – mówi Paweł Winkowski, brat ofiary.

Edyta i Dawid rozdzielili się w lesie. Każde poszło inną ścieżką, ale nie dzielił ich szmat drogi. Z relacji rodziny wynika, że kobieta zauważyła młode zwierzę – prawdopodobnie jelenia – i chwilę później doszło do dramatycznych wydarzeń. Akurat w tym czasie rozmawiała przez telefon z synem, który usłyszał tylko krzyk: „Niedźwiedź!”. Następnego telefonu kobieta już nie odebrała.

Brat odpiera pogłoski, że siostra musiała zachowywać się bezgłośnie. Nie należała do takich.

– Ona nigdy nie była cicho – mówi Paweł. – Mówiłem nawet na nią „rozwrzeszczana Jadźka”.

Po dramatycznym krzyku matki Dawid natychmiast rozpoczął poszukiwania. Po krótkim czasie odnalazł ją. Miała rozległe obrażenia i nie dawała już oznak życia.

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, Edyta miała powiedzieć, że takową posiada. Trudno jednak dzisiaj wydygować, czy gaz uchroniłby ją przed tragicznym końcem.

– To jest taki moment i taka siła, że człowiek nawet nie wie, co ma ze sobą zrobić. Sam byłem w takiej sytuacji, i gdyby nie koledzy, może już by mnie nie było na świecie – przyznaje się Paweł.

W zeszły czwartek mężczyzna pracował, jak zwykle, na składzie drewna. Pierwsza zadzwoniła siostra. Paweł usłyszał płacz. Potem zobaczył, że

dobija się do niego Dawid. Młody mężczyzna przekazał bratu straszny komunikat.

Paweł wsiadł w auto i razem z kolegą pojechał do Płonnej.

– Na ciele były ewidentne ślady ataku niedźwiedzia – nie kryje strasznych szczegółów. – Przede wszystkim na głowie. Gdy niedźwiedź obalił ją na ziemi, stanął na jej plecach, gryzł i szarpał pazurami czaszkę.

Informacja o śmierci kobiety lotem o błyskawicy obiegła krajowe i zagraniczne media. Do tragedii odniósł się Związek Leśników Polskich RP.

– Musimy to sobie powiedzieć otwarcie – pogłowie niedźwiedzi, wilków, żubrów czy łosi w Polsce wymknęło się spod jakiegokolwiek kontroli. Niestety, każde bicie na alarm w tej sprawie od lat spotyka się z histerią i agresją. To właśnie ta ideologia, blokująca racjonalną regulację populacji dzikich zwierząt, jest pośrednią przyczyną tragicznej śmierci kobiety w Płonnej. Tyle jeśli chodzi o brutalną prawdę.

System

Do redakcji „Nowin” dotarło pismo, którego autor wskazuje ma wysokie prawdopodobieństwo niedopełnienia obowiązków oraz narażenie na niebezpieczeństwo przez funkcjonariuszy publicznych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne oraz ochronę przyrody w regionie Pogórza Bukowskiego.

– Tragedia w Płonnej nie była „lekcją pokory wobec natury”, lecz skutkiem urzędniczego zaniechania – czytamy. – Instytucje ochrony przyrody przedłożyły ideologię ochrony drapieżnika nad konstytucyjny obowiązek ochrony życia ludzkiego. Brak realnych działań, odłowów, płoszenia, eliminacji osobników konfliktowych, w sytuacji lawinowo rosnącej liczby incydentów medialnych jest dowodem na paraliż decyzyjny i brak profesjonalizmu. Mieszkańcy Pogórza zostali de facto wykluczeni z systemu bezpieczeństwa państwa, stając się zakładnikami we własnych domach. Domagamy się pełnego wyjaśnienia, dlaczego głosy społeczności i dowody medialne były ignorowane aż do momentu, gdy doszło do rozlewu krwi.

Bieszczadnik Mirek Piel zwraca uwagę na ograniczenie praw mieszkańców Bieszczad i Pogórza. Formalnie są to co prawda tylko zalecenia i rekomendacje, ale presja społeczna nie pozostawia złudzeń.

– Nie chcę być złośliwy, ale w rezerwacie Indianie mieli większe prawa niż my obecnie – uważa radny gminy Lutowska. – Nie możemy chodzić do lasu, bo zaraz podnosi się krzyk. Mieszkamy więc wśród lasów, ale z powodu drapieżników mamy siedzieć uwięzieni w domach.

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski”.



przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European”, i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa”. W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content” stanowi narzędzie wzmacniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.

Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content” mówi Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content” w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działanie. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny. Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmacnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmacniać potencjał krajowych

firm – zaznaczał minister Balczun. Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie

zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnianiu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content” wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach



Poznaliśmy się w ogólniaku, ale na szkolnym korytarzu nie zaiskrzyło - wspominają. Inaczej już było na jednym z harcerskich rajdów. Okazało się, że nadają na tych samych falach i nie tylko harcerstwo ich łączy.

Na studia pojechali na Ziemię Lubuską. Ona do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, bo jak mówi, bardzo podoba się jej miasto. On? Jako że jest rok starszy, wcześniej już rozpoczął studia w Gorzowie, wybrał wychowanie fizyczne. Z czasem okazało się, że rozłąka im nie służy. - Powiedziała mi, że jeśli znajdzie w Gorzowie studia polonistyczne, to się wtedy przeniosę na północ - opowiada (w tym czasie w północnej stolicy województwa nie było kierunku filologia polska).

Nie było rady. Pan Paweł przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie oprócz wcześniej obranego kierunku, zaczął studiować także zarządzanie i marketing.

Itak od 28 lat mieszkają w Zielonej Górze. I choć po jakimś czasie kupili mieszkanie w Zawadzie i stali się mieszkańcami wsi, to od 2015 - dzięki połączeniu miasta z gminą - znów ich adres to Zielona Góra.

To może mieć związek z ciążą

Oboje bardzo chcieli mieć dzieci. Ile? Tu były zdania podzielone. Pan Paweł bardzo chciał mieć syna, więc kiedy pierwsza urodziła się córka, wiadomo było, że nie może zostać jedynaczką. Przecież oni oboje także mają rodzeństwo. Jako drugi urodził się syn. A potem jeszcze na świat przyszła kolejna córka. - Byłam w pierwszej ciąży, kiedy w badaniu pojawiło się białko w moczu. Ale zbagatelizowałam to, bo lekarz mówił, że to może mieć związek właśnie z ciążą. Nikt nie uczulał na to, że trzeba temu się bliżej przyjrzeć - mówi nauczycielka. - Przy drugiej ciąży trafiłam już do nefrologa. On mnie wystraszył. Usłyszałam, że chcę zabić swoje dziecko, że umrę itd. Ale nic mnie nie bolało, to odpuszciliśmy.

Jedyną niedogodnością, jaką odczuwała, było to, że szybciej się męczyła. Ale kto by tam na to zwracał uwagę? Przecież lat praca, dom, dzieci. Ciągłe na pełnych obrotach, to można czuć zmęczenie.

- Pewnej niedzieli jak zawsze przygotowywałam obiad. Nalewałam rosół i nagle nie byłam w stanie podnieść łyżki. Byłam przerażona. Wpadłam w panikę. Duszności, kołatanie serca. Myślałam wtedy, że umieram - wspomina.

Przyjechało pogotowie. Dostała serię zastrzyków. I lepiej się poczuła. Ale następnego dnia poszła do lekarza rodzinnego.

- Pani doktor od razu dała mi skierowanie do poradni nefrologicznej, skąd wysłano mnie

ODDAŁ ŻONIE NERKĘ. NIE BYŁA NA NIEGO UCZULONA

Katarzynę i Pawła Konsurów łączy wiele. Nie tylko małżeński węzeł. Chodzili do tego samego ogólniaka, działali w harcerstwie, dziś są nauczycielami. Mają trójkę dzieci, które są dla nich największym szczęściem. I wspólne przeżycia. Te radosne i te trudne, zakończone przeszczepem

Leszek Kalinowski



Nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie

na oddział szpitalny. Po wykonanej biopsji wyszło kłębuszkowe zapalenie nerek - wyjaśnia. - Kłębuszki umierają i nie ma na to lekarstwa. Dziś słychać, że istnieją jakieś programy lekowe, które spowalniają chorobę. Wtedy na ten temat nie było wiadomo. Dowiedziałam się, że trzeba obserwować. Że może długo będę w remisji, ale w końcu i tak trzeba będzie wykonać przeszczep. Dostałam leki na zmniejszenie ciśnienia, żeby nerki miały ulgę w nocy...

Ważna jest zgodność

Najgorzej było w pandemii koronawirusa. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak było ciężko dostać się do lekarza. Wizyty odbywały się on-line. Tymczasem właśnie wtedy parametry zaczęły się pogarszać.

- W 2023 pani doktor powiedziała, że musimy powoli szykować się do dializy. Proponowała, żeby to była dializa otrzewnowa - opowiada Zielonogórzanka.

To domowa metoda leczenia nerkozastępczego, która oczyszcza krew z toksyn i nadmiaru wody przy użyciu naturalnej błony otrzewnej, a nie sztucznego dializatora. Płyn dializacyjny jest wprowadzany do jamy brzusznej przez cewnik, gdzie następuje wymiana substancji, a następnie usuwany (wymiana).

Pani Katarzyna przeszła specjalny kurs, zorganizowany przez Stowarzyszenie Nerka. Trzeba też było przeprowadzić zmiany w domu. Bo konieczne jest tu zachowanie pewnych rygorów higienicznych.

- Wtedy też po raz pierwszy dowiedzieliśmy się o możliwości przeszczepu wyprzedzającego. Przeczytaliśmy o tym w internecie - podkreśla pan Paweł. - Wiedzieliśmy, że mamy tę samą grupę krwi, ale musi też być zgodność tkankowa. To nam ułatwiło nieco sprawę. Im większa zgodność, tym większa szansa, że przeszczep się uda i będzie służył długie lata.

Wyprzedzająca transplantacja nerki, czyli przeszczepienie nerki przed rozpoczęciem leczenia powtarzanymi dializami, jest obecnie uznawane za najlepszą metodę leczenia nerkozastępczego.

W rodzinie nie tylko mąż chciał oddać nerkę. Także i dzieci od razu stwierdziły, że pomogą mamie. I tata pani Katarzyny, choć jego, z powodu chorób współistniejących, wykluczono na wstępie.

Z medycznego punktu widzenia pan Paweł rodziną pani Katarzyny nie jest.

- Po badaniach okazało się, że - jak to mówią w świecie medycznym - nie jestem uczulona na męża - zauważa z uśmiechem kobieta.

To nie Leśna Góra

Zaproponowano im dwa ośrodki: Wrocław i Bydgoszcz. Wybrali stolicę Dolnego Śląska, bo bliżej i mają tam rodzinę.

- Ja jako dawca miałem mieć badania we Wrocławiu, a żona

w Zielonej Górze - opowiada pan Paweł, a pani Kasia dodaje: - Wszystko zaczyna się od telefonu koordynatora przeszczepu. To nie jest lekarz, a pracownik medyczny. Ale podopiecznym koordynatora był Paweł, ja natomiast pozostałam pod opieką naszej poradni. I miały to być działania równoległe. Niestety tak się nie stało. Paweł jako dawca był przygotowany, ja nie. Z powodu opóźnień trzeba było wykonywać ponowne badania. A to wszystko trwa. Polska rzeczywistość to nie serial „Na dobre i na złe”. To nie szpital w Leśnej Górze, gdzie jest zdrowy dawca, biorca i od razu wykonuje się przeszczep.

Przyszła więc czas na dializy. I one skomplikowały sprawę.

- Do dializ miałam założony cewnik w klatce piersiowej, w sercu. Są pacjenci, którzy mają to obce ciało nawet kilka lat. W moim przypadku organizm próbował je zwalczać. Zrobiły się skrzepy, które się zrosły. Krew

nie była oczyszczana. Wyniki były kiepskie - opowiada nauczycielka. - Wylewy krwi, siniaki i migreny... A ja w tym czasie normalnie pracowałam. Bywało, że dializa trwała od godziny 20 do północy, potem powrót do domu w stanie rozdygotania, a rano do pracy, do szkoły.

Rodzina dziwiła się, jak pani Katarzyna to wytrzymuje. Przecież praca w szkole dla zdrowej osoby bywa stresująca i męcząca. Znajomi mówili: Ty w ogóle nie wyglądasz na chorą.

Aż po rezonansie magnetycznym usłyszeli od lekarza: Przeszczepiamy, bo potem okno nam się zamknie.

17 marca 2025 roku

Pani Katarzyna: - Idziemy oboje na stół. Paweł jako pierwszy, a ja kilka godzin później. Obie operacje odbyły się bez żadnych komplikacji. Teraz tylko mnóstwo leków, które też mają skutki uboczne. Kontrole, konsultacje... I pełna izolacja. Rodzice na rok zabrali psa.

Pan Paweł: - Muszę pilnować gospodarki wodnej, dużo pić, żeby ta nerka posłużyła mi jak najdłużej. Muszę unikać sportów kontaktowych, bo ryzyko kontuzji jest duże. Przez co najmniej rok nie mogę jako honorowy dawca krwi dzielić się tym, co najcenniejsze. Brakuje mi tych wizyt w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa.

- Dobrze, że jesteśmy nauczycielami, bo mogliśmy wziąć roczne urlopy dla poratowania zdrowia. Nie przedłużaliśmy tego, we wrześniu stawialiśmy się do szkoły, by rozpocząć nowy rok - zauważają i z uśmiechem dodają: - Nerki współpracują. Budziliśmy się w nocy o tej samej porze, żeby skorzystać z toalety...

Podkreślają, że podczas tego stresującego czasu bardzo potrzebna byłaby pomoc psychologiczna. Przecież to ciągłe czekanie na badania, wyniki dla psychiki jest bardzo trudne. Tymczasem ta pomoc pozostawia u nas wiele do życzenia.

Szukali dietytyka, który ustaliłby odpowiedni jadłospis. Znaleźli dopiero w Gdańsku. Przez internet. Brakuje takich specjalistów, a przecież co czwarty Polak ma problemy z nerkami.

Rekordowa liczba

Przeszczepy nerek od żywych dawców stanowią w Polsce około 5-6 procent wszystkich transplantacji nerek. Choć liczba ta jest niższa niż w wielu krajach zachodnich, rok 2025 był rekordowy dla polskiej transplantologii z łączną liczbą 2404 przeszczepień narządów.

Dawcą może być osoba bliska (spokrewniona lub związana emocjonalnie). Dopuszczalne są również przeszczepy krzyżowe (wymiana nerek między dwiema parami) oraz łańcuchowe, gdy dawca i biorca nie mogą być leczeni w ramach własnej pary z powodu niezdolności grup krwi lub tkanek.

Producent elementów betonowych

Wytwarzamy różnego rodzaju produkty z najwyższej jakości mieszanek betonowych, o bardzo wysokiej trwałości i wytrzymałości na warunki zewnętrzne.

OGRODZENIA BETONOWE
SŁUPKI BETONOWE
OGRODZENIA PANELOWE
PODMURÓWKA BETONOWA



Toczyłowo 44 C
19-200 Grajewo



514-14-13-17

www.parbet.pl

KRYMAR

SUPPORT & PRECISION

URUCHAMIAMY NISKIE CENY!!!

U NAS KUPISZ

DO WIELU POPULARNYCH MODELI
AUT **MARKOWE NOWE ORYGINALNE**
TURBOSPŘĘŻARKI OD FIRMY MELETT
- **BRYTYJSKA FIRMA Z 30-LETNIĄ**
TRADYCJĄ, KTÓRA JEST CZĘŚCIĄ



BOSCH, MAHLE TURBO SYSTEMS

PRODUCENT TURBOSPŘĘŻAREK NA RYNEK **OEM**

Markowa **NOWA**
turbospřężarka firmy



MADE in UK



905 zł
netto
1113 zł
brutto

Ford Citroen Peugeot
Mazda Volvo
1.6 HDI
nr części: 9102-115-001
753420



Potrzebujesz innego
modelu turbospřężarki?
Sprawdź naszą ofertę!

Movano Vivaro Trafic Laguna - 1.9 dCi



717345

796 zł
netto
979 zł
brutto

Renault Master 2.3l



786997

993 zł
netto
1222 zł
brutto

Golf IV, Octavia, Ibiza Polo, Toledo 1.9 TDI



713673

1113 zł
netto
1369 zł
brutto

Opel Astra, Vectra, Zafira 1.9JTD 1.9CDTI



766340

1165 zł
netto
1433 zł
brutto

BMW X3 2.0D seria 3



750431

1035 zł
netto
1273 zł
brutto

Audi A3, VW Golf VI 1.6 TDI



775517

1509 zł
netto
1856 zł
brutto

BMW 2.0D N47 (184 KM)



493335-UU644

1555 zł
netto
1920 zł
brutto

1.0 Ford Focus, Fiesta C-max Tourneo EcoBoost



1761181

1160 zł
netto
1427 zł
brutto



KRYMAR

SUPPORT & PRECISION

Zaufana marka dla rynku wtórnego

15-727 Białystok, ul. Hetmańska 36b, tel. 512 339 409

CENY OBOWIAZUJĄ DO WYCZERPANIA PROMOCYJNYCH STANÓW MAGAZYNOWYCH

S kąd ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią – właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczący terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon pod marką Chanel. Proponowała klientom styl à la „skromna panienka”, propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich związków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były officer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War” pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była carica Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradca

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w walkach z bolszewikami. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów mody-projektowanych do końca życia (zmarł

skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu – sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piątego dnia piątego miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście – dlatego nazwę go No. 5”.

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów mody-projektowanych do końca życia (zmarł

CHANEL NR 5: KLUCZ DO LEPSZEGO TOWARZYSTWA

5 maja 1921 r., nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Mariusz Grabowski



Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX w.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytułarna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia” różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju

specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi”. To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki”. Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką boudoir. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i zawiązaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7 tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Chanel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiveria, wanilia, ambra oraz olejek sandałowy. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Łazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecz-

nego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją – jakby to określił Simmel – w „sensoryczne pozycie wyższości”.

Bracia zza oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projektantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej rodziny.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też wystęgi konne l'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretne życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci – Alaina Ernesta – zapytana w 2001 r. przez dziennikarkę „Cosmopolitan” o legendarne perfumy, sprytnie wykreśliła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiołyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawne antysemickie poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką – sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekret, niewidzialny dla pospólstwa szyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstonona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecanką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączyli się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

HISTORIA

„Bałem się, że nikt nie uwierzy, co przeżyłem”

Prof. László Kiss kilkadziesiąt lat milczał o nieludzkich eksperymentach Josefa Mengele, które ten przeprowadzał na nim w Auschwitzu. „Rozmawialiśmy, że jak się wydostaniemy z Auschwitzu, nikt nam nie uwierzy, że coś takiego było zorganizowane przez kulturalny kraj w połowie XX wieku” – mówi prof. László Kiss, Węgier żydowskiego pochodzenia, w książce Tomasza Plaskoty „Byłem ofiarą doktora Mengele”.

Kiedy w czerwcu 1944 r. z bratem bliźniakiem Endre trafili do Auschwitzu, mieli po 16 lat. Bliźniacy trafili na oddział Josefa Mengele. Niemiecki lekarz, genetyk, w obozie zajmował się eksperymentami medycznymi. Nie przejmował się żadnymi ograniczeniami, ponieważ jego pacjenci nie mieli żadnych praw. Po latach przekonywał syna, że nikogo w obozie nie krzywdził.

Krematoria obok nas

Chemik i długoletni wykładowca akademicki Uniwersytetu ELTE w Budapeszcie wyraża się z precyzją właściwą swojej profesji, na zimno, bez ubarwiania, prawie bezemocjonalnie przedstawia szczegóły życia w obozie koncentracyjnym. W jego opowieści z tamtych dni nie ma żadnej nadziei. „Przyjeliśmy, że dobry Bóg nie byłby w stanie interweniować w Auschwitz” – stwierdza i dodaje: „Mielśmy świadomość, co dzieje się w obozie, ponieważ krematoria działały blisko nas”.

Prof. Kiss traktuje swoją opowieść jako obowiązek dawania świadectwa o zamordowanych podczas ostatniej wojny. Swoje przesłanie postrzega jako memento, by podobna tragedia więcej się nie wydarzyła. Przestrzega: „Zawsze byłem przeciwny uogólnianiu, że tacy są Niemcy albo że tacy są Polacy. We wszystkich narodach i środowiskach są różni ludzie”. Radzi, by swoich racji nie wymuszać agresją.

Niemcy i regent Horthy

Rozmowa z prof. Kissem jest unikalnym wywiadem ze świadkiem piekła na ziemi, z człowiekiem, który przez kilka miesięcy, każdego dnia czekał na śmierć, bo miał świadomość, że nie może przeżyć pobytu w obozie. Takie świadectwo jest niezwykle ważne szczególnie teraz, kiedy odchodzą ostatni ofiary wojny. Wiarygodne relacje świadków i rzetelne opracowania historyczne są wypierane przez publikacje i filmy w zniekształcony sposób przedstawiające obraz niemieckich obozów koncentracyjnych i drugiej wojny.

Autor książki zadbał o osadzenie rozmowy z prof. Kissem w szerokim kontekście historycznym. W przystępny sposób przedstawia skomplikowaną historię Węgier w XX stulecie. Sporo miejsca poświęca stosunkom polsko-węgierskim, które mimo sojuszu państwa regenta Miklósa Horthy'ego z Niemcami podczas wojny były pozytywne. Opisuje również niemiecki system obozów koncentracyjnych, zarysowuje tworzące go postacie i wskazuje, że wbrew powszechnej opinii Auschwitz nie przestał działać po styczniu 1945 r. Ale ciekawostek, mało lub zupełnie nieznaną faktów historycznych, można znaleźć w tej książce wiele.

tom



Tomasz Plaskota, „Byłem ofiarą doktora Mengele. W medycznym piekle Auschwitz”, wyd. eplika, Poznań 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

GABI DRZEWIECKA

Skoczyła do Rzymu

Popularna dziennikarka jest od pewnego czasu związana z Józefem Gąsienicą-Gładczanem. To pochodzący z Zakopanego miłośnik sportów ekstremalnych. Para poznała się podczas udziału w reality-show „Azja Express”, początkowo nie przepadała za sobą, ale z czasem zakochała się w sobie. Od tamtej pory Drzewiecka co chwila wrzuca na Instagram relacje ze wspólnych podróży z ukochanym. Teraz pochwała się wypadem do Rzymu. Para zwiedziła Koloseum, raczyła się włoskimi przysmakami i nie szczędziła sobie czułości przed obiektywem, obejmując i całując się czule.

KAROLINA GILON

Ma ulubioną wagę

W styczniu zeszłego roku prezenterka urodziła swoje pierwsze dziecko. Od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I udało jej się. Kilka dni temu zamieszczała na Instagramie swoje zdjęcia w bikini, odsłaniającym jej wyrzeźbioną sylwetkę. Okazało się, że schudła 12 kilogramów, stawiając nie tylko na regularną aktywność fizyczną, ale i zmieniając podejście do odżywiania. Fani byli dociekliwi i chwilę potem Gilon zdradziła jeszcze więcej. Okazało się, że waży obecnie 66 kg przy wzroście 181 cm. „Aktualnie mam swoją ulubioną wagę” – stwierdziła z dumą. Ale uspokoiła swe wielbicielek: „Nie sugerujcie się tym, proszę, bo każda z nas ma inną budowę. To bardzo indywidualne kwestie”.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Wyznacza standardy

Specjalista od medycyny estetycznej wiedzy luksusowe życie w USA. Już kilka lat temu powiedział w jednym z wywiadów, że ma tyle pieniędzy, iż mógłby nie pracować do końca życia. Podczas niedawnej wizyty w ojczyźnie reporter Płotka spytał go o ceny życia w Polsce. – Bardzo drogo jest. To są praktycznie te same ceny, które mamy w Nowym Jorku czy w Los Angeles, ale zarobki są oczywiście inne – stwierdził.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Karolina Gilon od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I to jej się udało

Wtedy dziennikarz postanowił dopytać go, ile trzeba zarabiać, by godnie żyć nad Wisłą. Wtedy Gojdz wyliczył: – Jeśli zarabiasz 15–20 tys. zł, to możesz faktycznie godnie żyć. Kiedyś mówiłem, jeszcze rok temu, że 10 tys. zł, ale to już nie dziś.

DOMINIKA TAJNER

Wymienia złośliwości

Celebrytka i jej były mąż Michał Wiśniewski byli gośćmi programu „Pytanie na Śniadanie”, gdzie opowiedzieli, jak dziś wyglądają ich relacje. Małżeństwo pary nie należało nigdy do najłatwiejszych – Dominika przyznała, że w pewnym momencie bardziej funkcjonowała jako menedżerka zespołu Ich Troje niż żona jego wokalisty. Dodatkowo różnice w podejściu do życia rodzinnego i kwestii posiadania dzieci stały się jedną z głównych przyczyn ich rozstania. Mimo to dziś oboje podkreślają, że potrafią utrzymać przyjacielskie relacje. – Byliśmy ognistym małżeństwem i dalej ogniste wymieniamy się zdaniem. Też sobie czasami nie żałujemy złośliwości, ale chcemy dla siebie dobrze i to jest najważniejsze – powiedział Tajner.

MONIKA RICHARDSON

Zarabiała krocie

Dziś prowadzi szkołę językową, ale kiedyś była jedną z największych gwiazd TVP. Zaczynała karierę prezenterki w latach 90., jednak najwięk-

sze sukcesy odnosiła w następnej dekadzie. Prowadziła wtedy show „Europa da się lubić”. Program cieszył się ogromną widownią – oglądało go w porywach aż 7 mln widzów. Dzięki temu Richardson mogła liczyć na wysokie wynagrodzenie. Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Mój Świat” przyznała: – Zarabiałam w pewnym momencie bardzo dobrze i powiem wam, że to była tzw. „dwururka”. Kontrakt gwiazdorski, tzn. czy się stoi, czy się leży, 40 tysięcy się należy. Byli jednak lepsi ode mnie, bo niektórzy zarabiali w TVP 80 i 100 tys. zł, żeby była jasność – podkreśliła.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zamknęła przeszłość

Dom, który przed laty Agnieszka Kaczorowska nabyła z Maciejem Pelą, po rozwodzie został w rękach tancerza. Celebrytka początkowo wynajmowała gniazdko w centrum stolicy, ale od jakiegoś czasu mieszka już w swojej nowej rezydencji w podwarszawskim Wawrze. Teraz postanowiła definitywnie zamknąć etap związany z byłym już partnerem. Paparazzi przyłapali ją podczas wynoszenia rzeczy z domu, który wcześniej dzieliła z Pelą, w tym wielki obraz z jej wizerunkiem. Po zdanku swojego życiowego dobytku Kaczorowska w wyrażnie szampańskim nastroju, zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie, pozując wraz z ekipą od przeprowadzek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże Ci lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi zadbać też o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja kreatywność wzrośnie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)

Praca i obowiązki będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że Twoja wytrwałość zostanie zauważona.

Byk (20.04 - 20.05)

Poczuje potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny zapowiada, że nawet mały krok w nowym kierunku poprawi Ci nastrój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Emocje mogą być intensywne. Horoskop na dziś stanowczo radzi je kontrolować i nie podejmować decyzji pod ich wpływem.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja harmonii i rozmowom. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.

Lew (23.07 - 22.08)

Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.

Panna (23.08 - 22.09)

Masz szansę zabłysnąć w pracy lub towarzystwie. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by dać przestrzeń także innym osobom.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja intuicja nie zawiedzie. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sobie i skupić się na sprawach domowych oraz emocjonalnych.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na plotki i nieporozumienia, które mogą namieszać.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja refleksji i planowaniu. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych sygnałów od bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dziś poczuje przyływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny radzi: wykrzystaj ją mądrze, unikaj konfliktów i pośpiechu.

NASZE SMAKI

Nieprzyjemna w dotyku, ale... bardzo smaczna i zdrowa! Pokrzywa. Jeżeli masz ochotę na nietypową, pyszną wiosenną zupę – zrób ją z pokrzywy właśnie! To nie żart. Młoda pokrzywa kryje w sobie mnóstwo dobra. O jej właściwościach leczniczych pisał już w starożytności m.in. Hipokrates. Botanik Hieronim Bock w XVI wieku wskazywał ją jako jedną z najważniejszych roślin użytkowych o wielostronnych zastosowaniach. W XIX wieku roślina została zapomniana i traktowana tylko jako pokarm dla ubogich, ale dziś wraz z rosnącym zapotrzebowaniem na naturalne produkty pokrzywa zyskała ponownie na znaczeniu i popularności.

Zupa z pokrzyw z kaszą jaglaną
Składniki:
1,5 l rosółu drobiowego lub warzywnego



FOT. PAULINA NOSEK

marchewka ziemniak szklanka ugotowanej kaszy jaglanej 2 szklanki umytej i sparzonej pokrzywy 4 ząbki czosnku biała cebula 25 g masła sól i pieprz do smaku
Ziemniaki i marchewkę obrać, umyć i pokroić w drobną kostkę. Zalać bulionem drobiowym i ugotować do miękkości. Na patelni rozpuścić masło i podsmażyć na złoty kolor cebulę, pod koniec dodać przeciśnięte ząbki czosnku. Wrzucić pokrzywę, chwilę wymieszać i całość przełożyć do zupy. Dodać kaszę jaglaną i – jeśli mamy

ochotę – śmietanę. Zmiksować na gładki krem. Doprawić solą i pieprzem, podawać z chrupiącym, pełnoziarnistym pieczywem.
Przepis Pauliny Nosek

Zupa pokrzywowo-szczawiowa
Składniki:
około 30 dag młodej pokrzywy około 20 dag szczawiu masło 6 szklanek rosółu łyżka mąki kilka łyżek śmietany jajka ugotowane na twardo
Ok. 30 dag młodej pokrzywy (pędy i listki) i ok. 20 dag szczawiu drobniutko pokroić, udusić na masle (1-2 łyżki) i podlać ok. 6 szklankami rosółu. Gotować przez chwilę, zagęścić lekko płaską łyżką mąki wymieszaną ze śmietaną. Zagotować. Podawać z jajkami ugotowanymi na twardo.
Przepis Koła Gospodyń Wiejskich w Białce



FOT. ANNA GORGOL

szami czy sosami grzybowymi. Ze zmielonej kaszy można wypiekać chleb, placki i ciasta – przeznaczone szczególnie dla tych, którzy powinni unikać glutenu. W połączeniu z białym serem i warzywami stanowić będzie świetny farsz do naleśników i pierogów. Można robić z niej również kotlety oraz faszerować nią warzywa.

Pierogi z kaszą gryczaną i serem
Składniki na ciasto
300 g mąki pszennej 1 jajko 125 ml gorącej wody 20 g roztopionego masła sól
Farsz:
100 g kaszy gryczanej

500 g sera białego pół-tłustego sól

Do miski wsypujemy mąkę, dolewamy gorącą wodę oraz dodajemy jajko, roztopione masło i sól. Wszystko zagniatamy mikserem lub ręcznie ok. 10 min. Gotowe ciasto chowamy w woreczek i wkładamy na pół godziny do lodówki. W tym czasie gotujemy kaszę (trochę dłużej niż zwykle, aż lekko się rozgotuje). Do ugotowanej kaszy dodajemy ser. Jeśli masa jest mało lepiała, można wbić do niej jedno jajko. Całość solimy do smaku. Ciasto wyjmujemy z lodówki, rozwałkowujemy je i wykrajamy szklanką okręgi. Małą łyżeczką nakładamy na nie farsz i lepimy pierogi. Gotujemy je we wrzącej, osolonej wodzie ok. 3 min. od wypłynięcia.
Przepis Anny Gorgol, (mad) Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy @gk.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1

Tel. 85 748 96 02

e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1

reklama.bialystok@polskapress.pl

REKLAMA

0011516576

Elk, 30 kwietnia 2026 r.

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność” w Elku, ul. Gdańska 35/2, 19-300 Elk ogłasza ustny przetarg nieograniczony na ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego **nr 50** o powierzchni użytkowej **36,30 m²** położonego na pierwszym piętrze w budynku nr **30B przy ul. Słowackiego w Elku**.

Mieszkanie składa się z korytarza, łazienki, kuchni i dwóch pokoi oraz pomieszczenia przynależnego (piwnica) o powierzchni **4,10 m²**, wymaga wykonania czynności remontowych i porządkowych według indywidualnych potrzeb nabywcy i na jego koszt.

Cena wywołania wynosi 216 000,00 zł

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie **wadium w wysokości 10% wartości ceny wywołania**.

Wadium winno być wpłacone do dnia 25 maja 2026 r. do godziny 15.00 na konto Spółdzielni: Bank Pekao S.A. 12 1240 5745 1111 0010 7352 6895.

Lokal można oglądać w dniach od 11 maja 2026 r. do dnia 25 maja 2026 r. (po uprzednim osobistym zgłoszeniu w biurze Spółdzielni lub zgłoszeniu telefonicznym pod nr tel. 502 390 303) w godzinach 7.30-13.00

Przetarg odbędzie się w dniu 26 maja 2026 r. (wtorek) o godz. 10.00 w biurze Spółdzielni przy ul. Gdańskiej 35/2 w Elku

Osoby przystępujące do przetargu zobowiązane są do zapoznania się ze szczegółowymi warunkami przetargu dostępnymi w biurze Spółdzielni od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-14.00 osobiście lub pod numerem telefonu 87 620 85 59, e-mail: smjednoscelk@xl.wp.pl

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność” zastrzega sobie prawo do odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, św. Wojciecha, 60m², 4-pok, po remoncie. 1700zł, 602620094

POKÓJ z aneksem, łazienką, B-stok, 505925517, 600693346

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KSIĘŻYNO, działka 3000m², 280zł/m² tel. 600738387.

OGRODNICZKI łąka 5000m² (16x300m) 20 zł/m². 502-297-415

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom - przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suwren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MASZYNY URZĄDZENIA

MASZYNY stolarskie, krajege -sprzedam, 536-775-630

REKLAMA

0011517071

Wójt Gminy Płaska działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399) podaje do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu Gminy Płaska został wywieszony na tablicy ogłoszeń na okres 21 dni, w terminie: **od dnia 24.04.2026 r. do dnia 15.05.2026 r.** - wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym. Wykaz zamieszczono na stronach internetowych Urzędu: <http://bip.ugplaska.podlaskie.eu/> i www.plaska.pl

SPAWARKA Bester 350, 800zł, heblarka silnik 5kW, 600zł, tel. 602-62-00-94

MATERIAŁY BUDOWLANE

DESKI suche całówki oraz deski 4cm gr. różnej długości tel. 602-62-00-94

STEMPLE budowlane, 4m dl, ok. 80szt, drewniane. Białystok 602-62-00-94.

Praca

ZATRUDNIĘ

DO montażu ogrodzeń, od zaraz 604-417-820.

DO pracy na budowie murarza i cieśle praca domki, szeregowki 505597321

MĘŻCZYZNĘ w gospodarstwie. 696-022-937.

MURARZA i pomocnika budowlanego, tel. 600738387.

POMOCNIKA na budowę do przyuczenia, praca domki szeregowki 505597321

Zatrudnię do pracy w Gospodarstwie Rolnym o profilu mlecznym bez udoju. Tel. 606-543-503.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNAĆE rynny, malowanie dachów, kominy, naprawy, 797-513-715.

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 504-745-006

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

REMONTY i wykończenia wnętrz 604-364-270

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

CL OMINI A D NATI T O M I T A R D

ROZWIĄZANIE: MAŁE RYBY CHWAŁĄ DUŻE OCZKA W SIECI.

Final Pucharu Polski. Górnik i Raków zagrają o marzenia

Rafał Musioł
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po raz pierwszy od 1993 roku, a dziesiąty w ogóle, decydująca batalia o Puchar Polski będzie wewnętrzną sprawą zespołów z województwa śląskiego.

W sobotę Warszawa przeżyje najazd kibiców ze Śląska. Fani Górnika Zabrze na PGE Stadionie Narodowym stanowią będą zdecydowaną większość, ale miłośnicy Rakowa Częstochowa też zapowiadają przybycie w solidnej sile ok. 15.000 osób. Wszystko za sprawą meczu finałowego STS Pucharu Polski.

Doświadczenie Rakowa

Dla Częstochowian to nie nowina. W ostatnich pięciu latach brali udział w podobnym wydarzeniu trzykrotnie, dwa razy świętując triumf swoich piłkarzy. W przypadku Górnika rzecz ma się zgoła inaczej - od ostatniego występu w finale mija w tym roku ćwierć wieku, a od zwycięstwa ponad dwa razy więcej: 54 lata! Obecny sezon może mieć dla Zabrzean wymiar historyczny - oprócz finału PP wciąż walczyć o mistrzostwo kraju, a Łukas Podolski jeszcze przed końcem rozgrywek ligowych ma zostać właścicielem klubu.

Raków w Warszawie wystąpi bez kontuzjowanych Karola Struskiego i Michaela Ameyawa, w Górniku trwa wyścig z czasem Erika Janży, ale szanse na grę kapitana zespołu są niewielkie, chociaż jego obecność zapowiadana jest na piątkowej oficjalnej przedmeczowej konferencji prasowej. Towarzyszyć mu będzie zresztą Łukas Podolski, który ostatnio pełni rolę zmiennika, coraz rzadziej



W dwóch meczach PKO Ekstraklasy w tym sezonie Górnik okazał się lepszy od Rakowa. Jak będzie w finale PP?

zresztą wchodzącego na murawę. Gdyby jednak pojawił się w wielkim finale, a jego zespół sięgnął po Puchar, byłoby to wydarzenie wyjątkowo symboliczne.

Szanse na zwycięstwo są niemal równe - bukmacherzy minimalnie wyżej stawiają Raków, ale jest to różnica niemal nieznacząca. Nie można jednak zapomnieć, że w Ekstraklasie oba mecze, zarówno domowy, jak i wyjazdowy, padły łupem Górnika. W Częstochowie wygrał 1:0, na własnym stadionie 3:1. Siłą Zabrzean okazywały się ich skrzydła, trudne do powstrzymania dla obrońców rywali. Raków

jednak posiada coś, czego nie ma ekipa z Roosevelta - potężne doświadczenie w pucharowych finałach oraz... klasowego napastnika, jakim jest Jonatan Braut Brunet.

Cisza medialna Górnika

Czego się więc można spodziewać? Po prostu... wszystkiego. Pokazały to także ostatnie mecze ligowe w wykonaniu obu zespołów. Górnik wygrał podczas minionego weekendu w Białymstoku z Jagiellonią, a Raków w Gdańsku z Lechią po golach strzelanych w doliczonym czasie gry. Z ostatnich wieści

z obu klubów wynikało, że niezwykle istotnym elementem treningów były rzuty karne. Plotki z obozu jednego z finalistów, stanowiące zapewne też element wojny psychologicznej, nie wykluczają nawet dokonania zmiany bramkarza przed ewentualnym konkursem jedenastek.

Na marginesie koncentracji - Zabrzeanie, szykując się do sobotniego występu, zarządziли tygodniową ciszę medialną, która obowiązywała nawet... rzecznika prasowego oraz klubowych działaczy.

Na szali w Warszawie leżeć będą także wielkie pieniądze. Obaj finaliści zagwarantowali sobie premię w wysokości miliona złotych, zwycięzca zgaranie kolejne cztery miliony. Znacząca część tej kwoty trafi zapewne w formie premii do samych piłkarzy, co jest już niemal świecką tradycją. Na solidne transfery też jednak powinno starczyć.

Zdobywca Pucharu Polski zagra w III rundzie Ligi Europy. Zwycięstwo w tej rundzie oznacza już co najmniej fazę ligową Ligi Konferencji, a porażka występ w ostatniej rundzie kwalifikacji do tych rozgrywek. W praktyce otwiera to drogę do kolejnych dużych pieniędzy. W minionym sezonie Raków za awans do 1/8 tych najmniej prestiżowych rozgrywek zgarnął w sumie ok. 8 milionów euro. Liga Europy jest opłacana jeszcze wyżej.

Warto dodać, że jeśli zdobywca trofeum znajdzie się na mecie sezonu w czołowej czwórce, wówczas do Ligi Konferencji wskoczy też piąty zespół z tabeli.

Początek sobotniego meczu o godz. 16. Transmisja w TVP 1, TVP Sport i TVP Polonia. ©

Maciusiak nadal trenerem kadry A polskich skoczków, a Doleżał ma mu pomagać

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Polski Związek Narciarski ogłosił, że Maciej Maciusiak pozostaje trenerem polskich skoczków. W kadrze A na sezon 2026/2027 znalazło się sześciu zawodników.

Kadra A jest mieszanką doświadczenia z młodością. Po zakończeniu kariery przez Kamila Stocha średnia wieku nie obniżyła się znacząco. W polskiej drużynie są 39-letni Piotr Żyła, 36-letni Dawid Kubacki, 34-letni Maciej Kot oraz 26-letni Paweł Wąsek, 21-letni Klemens Joniak i 19-letni Kacper Tomasiak, który w zeszłym sezonie był najlepszy z Biało-Czerwonych - w Predazzo zdobył trzy medale olimpijskie igrzysk Mediolan-Cortina 2026: dwa srebrne i brązowy.

Trenerem głównym kadry A pozostaje Maciej Maciusiak. Jego asystenci to Krzysztof Miętus i Kamil Skrobot. Trenerami współpracującymi są Krzysztof Biegun i Czech Michał Doleżał,

który w zeszłym sezonie pracował indywidualnie ze Stochem.

Serwisantem kadry pozostaje Maciej Kreczmer, fizjoterapeutą Paweł Gurbisz, a kierownikiem drużyny Wojciech Jurowicz. Za przygotowanie motoryczne odpowiada Michał Wilk, lekarzem jest Aleksander Winiarski.

W kadrze B znaleźli się Kamil Waszek, Jakub Wolny, Łukasz Łukaszczyk, Adam Niżnik, Szymon Sarniak, Aleksander Zniszczoł i Konrad Tomasiak - młodszy brat Kacpra. Trenerem głównym pozostaje Wojciech Topór, a jego asystentami będą Robert Mateja i Kacper Skrobot.

Marcin Bachleda i Stefan Hula nadal będą prowadzić kobiecą kadrę, w której znalazły się trzy zawodniczki: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Kamila Karpiel.

Letnie Grand Prix w skokach narciarskich rozpocznie się 1 sierpnia w Wiśle, a zakończy 25 października w Klingenthal. Wstępny kalendarz obejmuje 10 konkursów dla mężczyzn i 8 dla kobiet. Inauguracja zimowego Pucharu Świata odbędzie się 20 listopada w Lillehammer. ©



Kacper Tomasiak w przyszłym sezonie nadal będzie skakał w kadrze A pod okiem trenera Macieja Maciusiaka

Klasyk Legia – Widzew tylko o utrzymanie. W tle transfer Elitima

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Sobotni finał Pucharu Polski będzie miał emocjonującą przystawkę - też w stolicy. W piątkowy wieczór Legia Warszawa w ligowym klasyku podejmie bowiem Widzew Łódź.

Kiedyś mecz Legii Warszawa z Widzewem Łódź rozstrzygałby o mistrzostwie. Dziś jest o nic więcej jak o utrzymanie w Ekstraklasie. Kto zwycięży w spotkaniu sąsiadów z tabeli?

Spotkanie odbędzie się w piątek (godzina 20.30) na stadionie przy Łazienkowskiej. Biletów już od dawna nie ma. Widowisko ma śledzić z trybun co najmniej 26 tys. kibiców. Dodatkowym smaczkiem jest osoba Aleksandra Vukovicia - kiedyś zasłużonego piłkarza i trenera Legii, a od marca trenera Widzewa. Serba fani dobrze wspominają, więc może liczyć na serdeczne przyjęcie. On jednak na 90 minut musi zapomnieć o sentymentach - w Łodzi wszyscy oczekują od niego wygranej.

Gra toczy się bowiem o to, kto kogo wyśle do strefy spadkowej. Legia przystępuje do spotkania z piętnastego, czyli ostatniego bezpiecznego miejsca. Ma 37 punktów. Szesnasty Widzew uciuchał dotąd za ledwie 36 punktów. W listopadzie w Łodzi padł remis 1:1. Bramki padły po przerwie. Najpierw trafił z karnego Sebastian Bergier, potem odpowiedział Eral Krasniqi.

Według bukmacherów faworytem rewanżu jest Legia, która na razie jednak liże rany po ciężkim nokaucie. W nie-

dzielę przegrała z liderującym Lechem Poznań aż 0:4. Przy Bułgarskiej dobiegła końca jej passa dziesięciu meczów bez porażki. Marnym pocieszeniem wydaje się wczorajsza opinia Kolegium Sędziów PZPN w sprawie czerwonej kartki, jaką obejrzał Rafał Augustyniak - przy stanie 0:1. Okazuje się, że sędziowie Piotr Lasyk (główny) i Tomasz Musiał (VAR) popełnili błąd w ocenie faulu na Leo Bengtssonie. Jak czytamy w analizie, kapitan Legii zasłużył jedynie na napomnieniu, które po analizie

przed monitorem VAR zostało zamienione na wykluczenie. Stołeczny klub złożył odwołanie i wygląda na to, że stopera zobaczymy w klasyku.

Co z Widzewem? Też grał w niedzielę, ale wygrał - u siebie, gładko, z Motorem Lublin (2:0). Ma jednak problemy kadrowe. W Warszawie z powodu nadmiaru żółtych kartek nie wystąpi Julian Shehu. Wypadł też Łukas Lerager, autor jednego z goli, który jest już po operacji z powodu uszkodzenia ścięgna Achillesa. Czekają go pauza nawet do końca roku.

Według portalu Meczyki w przyszłym sezonie jego następcą może zostać... Juergen Elitim z Legii. Negocjacje z Kolumbijczykiem już się rozpoczęły. Płacić nie trzeba, ponieważ wygasa mu właśnie kontrakt.

Ligowego klasyku Legii z Widzewem nie zobaczymy w telewizji w paśmie otwartym. Prawa do transmisji posiada jedynie Canal+Sport, który zapowiedział transmisję na dwóch kodowanych kanałach. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Wielkie święto, ale najpierw mecz, który chcą wygrać

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

FUTSAL. To będzie wielkie świętowanie. Po dwóch latach występów w I lidze Jagiellonia Futsal Białystok na 99,99 procent wróci do ekstraklasy.

Trudno bowiem sobie wyobrazić, że w rewanżowym meczu barażowym Żółto-Czerwoni doznają u siebie klęski z ASG Stanley Futsal Team Brzeg, skoro na wyjeździe rozbili rywali 8:0.

Dziś wieczorem podlaska ekipa chce hucznie świętować wraz z fanami awans, ale zapowiada, że nie zamierza opuścić ostatniego w tym sezonie występu.

- Wiadomo, że to sport, ale musiałaby się wydarzyć jakaś katastrofa, żebyśmy roztrwoniili tak gigantyczną przewagę - mówi działacz Jagiellonii Futsal Karol Domalewski. - Nie mamy jednak zamiaru podejść do tego meczu jak do pikniku. Przeciwnie, traktujemy rewanż bardzo poważnie. Przyjedzie komplet publiczności, będą zaproszeni goście, wystawimy mocny skład, chcemy pokazać naszą jakość i zwycięstwem przypieczętować awans - deklaruje.

Mecz Jagiellonia - Futsal Brzeg rozpocznie się o godz. 18, w hali UwB przy ul. Świerkowej 20 A. ©©

Cztery tysiące dzieci wesprze Jagiellonię na „Młodej Ultrze”

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. 23 maja Jagiellonia rozegra ostatni mecz sezonu 2025/26, podejmując Zagłębie Lubin. W trakcie potyczki już po raz piąty zostanie przeprowadzona akcja „Młoda Ultra”.

Na Chorten Arenie zasiądzie około cztery tysiące najmłodszych fanów Dumy Podlasia zokoło stu szkół naszego regionu.

To nie będzie zwykły mecz. Fakt, że akcja tradycyjnie odbywa się podczas ostatniego w Białymstoku spotkania sezonu, nadaje jej wyjątkową oprawę. Tysiące młodych gardeł będzie wspierać drużynę w jednym z najważniejszych momentów rozgrywek, tworząc atmosferę, której nie da się zapomnieć.

Widok 4 tysięcy dzieci to powód do dumy

Dla wielu dzieci będzie to pierwszy kontakt z tak dużą, profesjonalną imprezą sportową, co może stać się początkiem ich własnej przygody z Jagiellonią. Każde dziecko i opiekun w ramach „Młodej Ultry” otrzymuje od organizatorów pamiątkowy szalik w barwach białostockiej drużyny. Partnerem Strategicznym wydarzenia jest Województwo Podlaskie.

- Widok czterech tysięcy dzieci w jednym miejscu, wspólnie dopingujących swój

SIATKÓWKA. Tym razem nie mogą być zbyt gościnne.

W ostatnim meczu sezonu I ligi siatekarek BAS Kombinat Budowlany zmierzy się u siebie z KS Piła (sobota, godz. 17). Potyczka zadecyduje, kto zdobędzie brązowe medale kończącej się kampanii. Co ciekawe obie ekipy grały w tych rozgrywkach ze sobą już czterokrotnie i za każdym razem zwyciężały ekipy przyjezdne. Jeśli Podlasianki chcą stanąć na podium, tym razem nie mogą być zbyt gościnne. KW



FOT. EWELINA ZGIEŁ

FUTBOL AMERYKAŃSKI
Rewanżu nie było
Drużyna Lowlanders Białystok przegrała w stolicy z Warsaw Eagles 18:35. To druga porażka ze stołeczną drużyną w nowym sezonie Polskiej Futbol Ligi. (mark)

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA

III liga: ŁKS Łomża - Legia II Warszawa (niedziela, godz. 16, na stadionie przy ul. Zjazd 18).

IV liga: Olimpia Zambrów - MOSP Białystok (czwartek, godz. 17.30), Ruch Wysokie Mazowieckie - Orzeł Kolno (cz. 17.30), LZS Krynki - KS Michałowo (cz. 18), KS Śniadowo - Promień Mońki (cz. 18), Wissa Szczuczyn - Pionier Brańsk (piątek, godz. 14), Czarni Czarna Białostocka - Tur Bielsk Podlaski (p. 15).

Klasa okręgowa: MKS Pogon Łapy - KS II Wasilków (cz. 18), Orleńscy Czystew - Narw Choroszcz (cz. 19), Pomorzanka Sejny - Sokół 1946 Sokółka (cz. 19), Bocian Boćki - MKS Mielnik (p. 14), Cresovia Siemiatycze - ŁKS II Łomża (sobota, godz. 13), Żubr Drohiczyń - Sparta 1951 Szepietowo (niedziela, godz. 14).

Centralna Liga Juniorów U-17: Jagiellonia Białystok - Hutnik Kraków (czwartek, godz. 11, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).

SIATKÓWKA

I liga kobiet: BAS Kombinat Budowlany Białystok - Enea KS Piła (sobota, godz. 17, w hali ZSRol. przy ul. Suchowola 26).

FUTSAL

Baraż o ekstraklasę: Jagiellonia Futsal Białystok - ASG Stanley Futsal Team Brzeg (czwartek, godz. 18, w hali UwB przy ul. Świerkowej 20 A).

RUGBY

Ekstraklasa: Budmex Rugby Białystok - WizaMed Grot Budowlani Łódź (sobota, godz. 12, na bocznym boisku przy ul. Słonecznej 1).

LEKKA ATLETYKA

Mityng Solidarności (Białystok, niedziela, godz. 15 na stadionie BOSiR przy ul. 11 Listopada 28).

X Półmaraton Doliną Rospydy (Filipów, piątek, godz. 12, start przy ul. Garbarskiej 2).

SZACHY

Turniej Klasyfikacyjny „Białystok na Czwórkę i Piątkę” (piątek, godz. 10, w sali SP 45 przy ul. Łagodne 10).

KW



FOT. URSZULA LOBACZEWSKA

Najmłodsi kibice Jagiellonii zasiądą na „Młodej Ultrze” już po raz piąty

zespół w ostatnim meczu sezonu, to dla nas powód do ogromnej dumy. Chcemy, aby to święto zakończyło sezon w sposób niezapomniany, pokazując siłę naszej lokalnej społeczności - podkreśla Jacek Romanowski, Prezes Fundacji Little Big Power z Białegostoku, pomysłodawca akcji.

- Młoda Ultra na meczu z Zagłębiem Lubin będzie nie tylko wsparciem dla piłkarzy, ale przede wszystkim manifestacją naszej żółto-czerwonej tożsamości. Chcemy, aby każde

z tych dzieci wróciło do domu z poczuciem, że Jagiellonia to ich wielka rodzina - dodaje Adrian Molski-Strzałkowski, dyrektor marketingu Jagiellonii.

Podlasianie zmierzają się z Miedziowymi w 34. serii gier w sobotę - 23 maja, o godz. 17.30. Wcześniej rywalami zajmującej aktualnie trzecie miejsce w tabeli PKO Ekstraklasy drużyny trenera Adriana Siemięca będą: Pogoń Szczecin (9 maja, dom), Raków Częstochowa (13 maja, wyjazd), GKS Katowice (17 maja, wyjazd).

Jagiellonia z licencją na nowy sezon

Inną dobrą wiadomością dla Jagiellonii jest to, że Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN podjęła decyzję o przyznaniu Dumie Podlasia licencji na grę w PKO BP Ekstraklasie w sezonie 2026/2027 z nadzorem infrastrukturalnym.

Ponadto klubowi przyznano również licencję umożliwiającą udział w rozgrywkach klubowych UEFA w sezonie 2026/2027. ©©

Hit III ligi w Łomży. ŁKS zagra z liderem rozgrywek Legią II Warszawa

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Już w czwartek, 30 kwietnia rozpocznie się 29. kolejka III ligi piłkarskiej. Jedynie ŁKS Łomża zagra na własnym stadionie. Rywalem będzie lider Legii II Warszawa

Zbliżająca się 29. kolejka III ligi może przynieść bardzo ważne rozstrzygnięcia dla naszych drużyn. ŁKS Łomża podejmie bowiem lidera rozgrywek Legię II Warszawa. W pierwszym meczu obu drużyn padł remis 0:0.



FOT. SYLWESTER SZYMCAK

Piłkarze ŁKS Łomża przy swojej wygranej i Jagi II mogą być wiceliderami

Biało-Czerwoni muszą wygrać z liderem i liczyć, że Jagiellonia II Białystok pokona na wyjeździe Wartę Sieradz. Jako że pierwszy zespół Jagi nie gra w ten weekend, należy spodziewać się, że Żółto-Czerwoni zostaną wzmocnieni piłkarzami z ekstraklasy.

Jeżeli Jaga II i ŁKS wygrają swoje mecze to Łomżanie mogą w tabeli awansować na drugie miejsce.

Wciąż szansę na drugie, barażowe miejsce mają także piłkarze Wigier Suwałki. Oni zagrają na wyjeździe z Lechią Tomaszów Mazowiecki.

Broniący się przed spadkiem KS Wasilków zagra na wyjeździe z Żąbkowia Żąbki.

Program 29. kolejki

Czwartek, 30 kwietnia: Wisła II Płock - Widzew II Łódź (12.00), Warta Sieradz - Jagiellonia II Białystok (17.00), KS CK Troszyn - Znicz Biała Piska (17.30).

Piątek, 1 maja: Żąbkovia Żąbki - KS Wasilków (14.00), Mławianka Mława - Broń Radom (17.00)

Sobota, 2 maja: Lechia Tomaszów Mazowiecki - Wigry Suwałki (12.00), GKS Bełchatów - Olimpia Elbląg (17.00).

Niedziela, 3 maja: ŁKS Łomża - Legia II Warszawa (16.00), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - GKS Wikielec (16.00)

1. Legia II Warszawa	28	72	73-22
2. Warta Sieradz	28	59	53-28
3. ŁKS Łomża	28	56	61-27
4. Wigry Suwałki	28	50	49-37
5. KS CK Troszyn	28	47	66-41
6. Wisła II Płock	28	47	45-43
7. Lechia Tomaszów Maz.	28	42	57-43
8. Jagiellonia II Białystok	28	41	39-37
9. Żąbkovia Żąbki	28	39	63-53
10. Widzew II Łódź	28	39	58-60
11. Świt Nowy Dwór Maz.	28	35	40-52
12. Olimpia Elbląg	28	33	38-51
13. Mławianka Mława	28	31	46-51
14. GKS Bełchatów	28	31	46-59
15. Broń Radom	28	31	32-49
16. GKS Wikielec	28	29	31-45
17. KS Wasilków	28	20	32-65
18. Znicz Biała Piska	28	11	19-85